SOSNOWIEC. KATOWICE

KURJER ZACHODNI
»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XVIII. CZWARTEK, DNIA 21 LIPCA 1927 ROKU. Nr. 198.

Prenumerata miesięczna Zł. 3,50. Konto czekowe P. K. O. — Warszawa — 61.558. Cena egzemplarza 20 groszy.

Śmierć króla rumuńskiego.

Rumunji grożą powikłanie natury wewnętrznej.

Bukareszt, 20.7. (AW). Nocy dzisiejszej zmarł król rumuński Ferdynand z dynastji Hohenzolernów, w 62 roku życia.

Zmarły król Ferdynand panował na tronie rumuńskiem przez lat 13, t. j. od roku 1914, — kiedy to objął berło po swym stryju, królu Karolu.

Śmierć króla Ferdynanda wywołała w sferach politycznych tem większe wrażenie, że kwestja sukcesji połączona może być ze znacznemi powikłaniami natury wewnętrzno i zewnętrzno-politycznej.

Bukareszt, 20.7 (AW) Wiadomość o śmierci króla Ferdynanda rozeszła się po mieście lotem błyskawicy.

Natomiast zwołana rada gabinetowa rozesłała o fakcie telegraficzne zawiadomienia do wszystkich władz administracyjnych kraju, zarządzając zarazem środki bezpieczeństwa na wypadek niepokojów.

Bukareszt, 20.7 (PAT) Stan zdrowia, który w ostatnich dwuch dniach pogorszył się znacznie, wczoraj wieczorem uległ dalszemu gwałtownemu pogorszeniu.

Koło północy król przyjął ostatnie Sakramenty. Dziś o godzinie 2.30 rano nastąpił zgon. U łoża króla znajdowali się królowa Marja, królowa Jugosławji, byli królestwo Grecji, książę następca tronu Michał, książe Mikołaj i księżniczka Ileana.

Król był do ostatniej chwili przytomny i zmarł bez cierpień.

Prasa dzisiejsza ukazała się w żałobnych obwódkach. W kraju i stolicy panuje całkowity spokój. Miasto przybrało żałobę. Dziś o godzinie 8 rano zebrała się rada ministrów w celu omówienia programu uroczystości pogrzebowych.

Bukareszt, 20.7 (PAT) Zarządzona tu została żałoba na przeciąg dwuch tygodni, po której ma nastąpić częściowa żałoba na okres jednego tygodnia.

Bukareszt, 20.7 (PAT) Dziś o godzinie 16 odbyło się posiedzenie zgromadzenia narodowego, na którem rada regencyjna w osobie księcia Mikołaja patrjarchy Mirano Crisoa oraz pierwszego prezesa sądu apelacyjnego Buzdugana złożyła przysięgę wobec króla Michała i królowej Macji, księżny matki Heleny, metropolity Timena.

Dziś również złożyła przysięgę na wierność królowi armja.

Pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie w sobotę popołudniu. Zwłoki króla pochowane będą w Curtera de Arges, gdzie spoczywają również zwłoki króla Karola i królowej Elżbiety.

Generał Le Rond w Kownie

NARADY Z PREMJEREM I SZEFEM SZTABU GENERALNEGO.

KOWNO, 20.7. Do Kowna przybył francuski generał Le Rond i złożył wizyty premjerowi Waldemarasowi, który przeprowadził z nim dłuższą rozmowę. Generał Le Rond odwiedził szefa sztabu gen. Daukassa. Wieczorem gość francuski udaje się do Kłajpedy, a po powrocie zostanie odznaczony litewskim orderem wojennym. Le Rond pojedzie do Rygi.

Pobyt gen. Le Rond'a, znanego przyjaciela Polski w Kownie wywołał wśród Polaków litewskich wielkie wrażenie.

Wyniki wyborów na Kresach

WSKAZUJĄ NA KONIECZNOŚĆ OCHRONY ŻYWIOŁU POLSKIEGO.

Równe, 20.7 (AW) Napływają informacje o wynikach wyborów do rad miejskich na Wołyniu. W miejscowości Korzec wybrano **1 Polaka i 10 żydów.** W Kostopolu 2 Polaków, 1 Niemca, 3 Ukraińców i 3 żydów. W Radziwiłłowie 3 Polaków, 2 Ukraińców i 7 żydów. **Olbrzymi sukces odnieśli żydzi w miasteczku Lubomla, gdzie rada będzie się składała wyłącznie z 12 żydów.**

Zdołbunów, 20.7 (AW) Odbyły się tu wybory do rady miejskiej. Zdołbunów jest jedynem z miasteczek na Wołyniu, gdzie po przeprowadzeniu ostatnich wyborów do samorządu **Polacy otrzymali większość 11 mandatów na 20.**

9 mandatów otrzymała **polska lista narodowa, 2 mandaty P. P. S.,** pozatem Ukraińcy 5 mandatów. Czesi 1. żydzi 3. Zaznaczyć należy, że Zdołbunów jest ważnym węzłem kolejowym o znacznym procencie polskiej ludności robotniczej.

Dubno, 20.7 (AW) Odbyły się tu wybory do rady miejskiej. 3 mandaty otrzymali Polacy, 3 Rosjanie, 1 Czesi **a 17 mandatów żydzi.**

Według doniesień z Beresteczka Polacy otrzymali 3 mandaty, Ukraińcy 12. żydzi 9. Beresteczko jest miasteczkiem na Wołyniu o największym procencie ludności ukraińskiej.

Krzemieniec, 20.7 (AW) W wyborach do rady miejskiej Polacy otrzymali 7 mandatów. **Ukraińcy 6, żydzi 11, Rosjanie 1**

Pech prześladował lotnika.

OSTRZELANY PRZEZ STRAŻ SOWIECKĄ, SPADŁ NA TERYTORJUM LITEWSKIE

Warszawa, 20.7 (Tel. wł.) Dwaj lotnicy 1 pułku lotniczego Centkiewicz i Szupka wylecieli z Warszawy do Lidy. Obaj lecieli na aeroplanach typu „Spad". Po drodze ogarnęła ich fala mgły, a aparat na którym leciał Centkiewicz począł szwankować. Lotnicy poczęli wobec tego lądować. Kiedy zorjentowali się, że opuszczają się na terytorjum sowieckie, obawiając się katastrofy, poczęli szukać dogodnego miejsca do lądowania. W tym momencie posypały się strzały w ich kierunku. Zaniechali wówczas natychmiastowego lądowania i z trudem zdołali dotrzeć na terytorjum Polski.

Po naprawieniu defektu motoru obaj lotnicy kontynuowali lot do Lidy. Ale aparat Centkiewicza począł znów szwankować i spadł w okolicach Kiejdan na terytorjum Litwy. Aparat został doszczętnie zniszczony, a lotnik doznał ciężkich obrażeń. Aresztowany przez władze litewskie został odstawiony do Kowna.

Drugi pilot, Szupka wylądował w Lidzie i zameldował o wypadku.

56 trumien.

PORZEB OFIAR REWOLTY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń, 20.7. (AW). Przebieg dzisiejszego pogrzebu ofiar był zupełnie spokojny. Uroczystość żałobna rozpoczęła się o godzinie 2 pop. na cmentarzu centralnym. O tej godzinie nastąpiła 15 minutowa przerwa w pracy we wszystkich fabrykach. Tramwaje i koleje przerwały pracę. W centrali telefonicznej przerwa trwała 5 minut. Na wielkim placu przed cmentarzem ustawiono ogromne podjum na 56 trumien. Resztę zmarłych mniej więcej w tej samej liczbie nie można było pochować, gdyż nie ukończono dotąd sądowej obdukcji zwłok.

Mimo, że w pogrzebie brali udział najbliżsi członkowie rodzin zmarłych reprezentanci władz i funkcjonarjusze gminni, delegaci związków robotniczych oraz między innemi członkowie Schutzbundu to jednak liczba uczestników wynosiła kilka tysięcy osób Panował wzorowy porządek.

Policja była wogóle niewidzialną a służbę bezpieczeństwa przed cmentarzem pełniła straż gminna. Pierwszy przemówił imieniem gminy w zastępstwie burmistrza Zeitza radny Speiser. Po nim imieniem socjalistów przemawiał Ellenberg, a następnie jeden z przewódców komunistycznych, gdyż wśród ofiar znajdowali się również członkowie tego stronnictwa. Mowa komunistyczna w przeciwieństwie do socjalistycznej miała charakter agitacyjno-polityczny. Potem przemówił sekretarz międzynarodówki socjalistycznej dr. Fryderyk Adler, który stanowczo protestował przeciw temu, by tak tragiczną okazję wyzyskać dla agitacji. Zwłoki 36 ofiar pogrzebano, w 21 spalono w krematorjum.

ILOŚĆ OFIAR ROŚNIE.

Berlin, 207 (PAT) Jak donosi Biuro Wolffa z Wiednia, ilość zabitych podczas walk wzrosła obecnie do 100 osób.

Ogólna liczba rannych wynosi około 1.000.

NARADY POSŁA PATKA Z PREMJEREM.

Warszawa, 20.7. (Tel. wł.) Poseł Patek wyjeżdża w sobotę. W dniu dzisiejszym odbył dłuższą naradę z prezesem Rady ministrów marsz. Piłsudskim.

PRZECIWKO MIN. ROMOCKIEMU.

Warszawa, 20.7. (Tel. wł.) Na plenum posiedzenia Centralnego Komitetu wykonawczego związku zawodowego pracowników państwowych powzięto rezolucję przeciwko ministrowi Romockiemu.

OFERTA BANKU AMERYKAŃSKIEGO.

Warszawa, 20.7 (AW) „Kurjer Czerwony" donosi, że przedstawiciele amerykańskiego domu bankowego Blair et Co. złożyli w min. skarbu oświadczenie, że niezwłocznie po wypuszczeniu pożyczki stabilizacyjnej gotowi są wypuścić pożyczkę inwestycyjną na rozbudowę warszawskiego węzła kolejowego.

PROJEKT REFORMY KALENDARZA.

Berlin, 20.7 (PAT) Popularny dziennik berliński „8-Uhr Abendblatt" zwraca uwagę w korespondencji z Genewy na oryginalny projekt reformy kalendarza, zgłoszony w komisji kalendarzowej Ligi Narodów, którego autorem ma być p. Grzywiński z Krakowa.

Projekt opierać się ma na zasadzie t. zw. roku pracy obejmującego 300 dni roboczych, podzielonych na 30 dekad. Do każdej dekady dodane są po dwa dni świąteczne jeden w środku dekady a drugi w końcu, tak że po każdych 5-ciu dniach pracy wypada jeden dzień wypoczynkowy.

Znamienną cechą projektu ma być całkowita zgodność dat świątecznych z datami świąt kościelnych, oparta na stabilizacji świąt wielkanocnych.

STRASZNA KATASTROFA.

Gdańsk, 20.7 (PAT) Z Królewca donoszą: W pobliżu miejscowości Poulbrabtem w Prusach Wschodnich zawalił się wczoraj w czasie rozbiórki most drewniany położony na przepływającej obok rzeczce. Most ten miał wysokości 7 metrów, długości zaś 70 metrów. Przy rozbiórce pracowało 80 robotników, którzy razem z mostem runęli do rzeki. Z pośród robotników 27 zostało ciężko poranionych, inni zaś odnieśli lżejsze obrażenia.

BUNT REZERWISTÓW.

Paryż, 20.7. (AK). W Cherbourgu miał miejsce bunt części oddziałów rezerwistów, którzy mieli być wcieleni do formacji cherbourskich. Rezerwiści, śpiewając międzynarodówkę, opierali się ładowaniu ich na przygotowane samochody ciężarowe. Po dokonanem obliczeniu, stwierdzono, iż około 100 rezerwistów w wyniku awantur nie stawiło się do właściwych oddziałów. Władze wojskowe dokonały aresztowań szeregu przywódców ruchawki.

BEZ MARYNAREK.

Warszawa, 20.7 — Minister Składkowski wydał rozporządzenie, pozwalające urzędnikom M. S. wewnętrznych podczas upałów urzędować w Ministerstwie bez marynarek. Minister oświadczył, że urzędnicy mogą się również meldować u niego bez marynarek. Rozporządzenie to ma na celu zmniejszenie zmęczenia urzędników, zmuszonych podczas 30-stopniowych upałów prażyć się w grubych sukiennych marynarkach.

Podobno, urzędnicy mają skrupuły co do proponowanej przez ministra „wygody", pociąga to za sobą bowiem częstsze zmiany bielizny. Obecne zaś uposażenie nie pozwalają na zaopatrzenie się w większą ilość bielizny.

PRZEGLĄD PRASY

Przyczyny rozstania.

P. P. S. od pewnego czasu przechodzi pozornie do ostrej opozycji wobec Rządu. Czy jest to zasadnicza opozycja, czy tylko taktyka tej wygimnastykowanej w taktyce partji trudno jeszcze w tej chwili sądzić. „Robotnik“ twierdzi, że drogi ich z Rządem ostatecznie się rozeszły, a powody tego rozejścia przytacza następujące, wielce charakterystyczne.

1) Dziedzina — powiedzmy — „psychologiczna“. T. zw. piłsudczycy wiedzą o planach i zamiarach Piłsudskiego akurat tyle samo, ile my, a więc nic: lub to wystarcza. Program, ideę, świadome myślenie zastępują wiarą w jednego człowieka. Codziennie słyszy się z ust tego czy innego „piłsudczyka“: osobiście jestem innego zdania: Komendant zadecydował; ufam mu; idę za nim. Takie rozumowanie odpowiada duszy wielu ludzi. Nie odpowiada temu, co jest treścią i życiem socjalistycznego ruchu robotniczego i wogóle zresztą każdego masowego ruchu społecznego. Kraj, aby popierał, aby czekał cierpliwie, — musi wiedzieć. Tu tkwi pierwsza zasadnicza różnica pomiędzy obozem rządowym a klasą robotniczą.

2) Dziedzina społeczno-gospodarcza. Społeczeństwo współczesne jest społeczeństwem klasowym. Niepodobna jednocześnie bronić i robotników i kapitalistów, i fornali, i obszarników. Trzeba wybierać. Kierunek państwowej polityki gospodarczej wskazuje, co wybrano. Wybrano interesy kapitalistyczne, nazwane „interesami przemysłu“, wybrano interesy wielkoziemiańskie, nazwane interesami rolnictwa. A proletarjat i masy włościańskie pozostały po tamtej stronie barykady.

3. Dziedzina polityczna. Legenda, że Piłsudski prowadzi walkę tylko z „obecnym zespołem sejmowym“, nie mogła się utrzymać dłużej, niż parę miesięcy. W skutkach praktycznych i w świadomości społeczeństwa walka przeobraziła się rychło w walkę zasadniczą z demokracją parlamentarną. Formy pomijamy, chociaż były irytujące, przykre, niesprawiedliwe. Treści pominąć nie możemy. Klasa robotnicza ma do wyboru: albo demokracja parlamentarna, albo komunizm. PPS. wybiera demokrację parlamentarną. Oto wszystko. Położenie Polski jest bardzo trudne, wyjątkowo trudne. Ruch socjalistyczny nie stanie się nigdy mistyczną sektą. Niepodległość kraju nie oprze się na jednej jednostce, choćby genjalnej.

Socjalizm polski musiał przejść do opozycji, musiał przejść następnie do walki.

„Robotnik“ sprecyzował jasno swe stanowisko w szeregu kwestjach, które jakoby mają go dzielić od obecnego Rządu. Obnażył jednocześnie nicość swej ideologji, swego programu, mieszczącego się w ciasnej doktrynie klasowości. Jeżeli rządy sanacji są fatalne to społeczeństwo ma możność się przekonać, że rządy socjalistów nie byłyby lepsze. Zło majowe rozpadło się na dwie części wzajemnie się zwalczające. Zgodnie szli do walki bratobójczej, obecnie poczynają się wzajemnie zjadać. Społeczeństwo narodowe, praworządne pilnie powinno śledzić ten objaw, jeden z wielu, wskazujący na rosnące zaognienie stosunków, z którego wyłonić się może tylko albo silna Polska narodowa, albo komunizm.

Prasa sowiecka o rewolucji wiedeńskiej.

Prasa sowiecka bardzo żywo zareagowała na ostatnie wydarzenia wiedeńskie, przynosząc liczne, po większej części tendencyjne i mocno przesadzone wiadomości o przebiegu „rewolucji proletarjackiej“ w Austrji. Tak naprzykład pisma moskiewskie donosiły już o interwencji wojskowej państw obcych, o setkach zabitych i wybuchu krwawych rozruchów na prowincji austrjackiej.

Centralny organ sowiecki „Prawda“ przyniósł dnia 19 lipca artykuł wstępny p. t. „Samozdyskredytowanie austrjackiej socjal-demokracji“, w którym dowodzi się, że wypadki wiedeńskie dlatego przybrały tak ostry charakter, że masy wynikły się z pod kierownictwa przywódców socjal-demokratycznych.

„Nie bacząc na wszelkie usiłowania przywódców socjal-demokracji austrjackiej, — pisze „Prawda“, — nie bacząc na wszystkie próby w kierunku zdemobilizowania robotników i ponownego nałożenia im kagańca austro-marksistycznego, coby oczywiście było równoznaczne z wydaniem klasy robotniczej burżuazji i faszystom, — nie bacząc na to wszystko, ruch rewolucyjny w Austrji zatacza coraz szersze kręgi. Przez szereg lat proletarjat austrjacki pozostawał w niewoli lewych frazesów austromarksizmu. Obecnie jednak robotnicy austrjaccy przekonali się, że poza tymi frazesami ukrywają się aktywni i uświadomieni kontrrewolucjoniści, nie wahający się pójść przeciwko robotnikom z bronią w ręku, widząc, że słowa przestały działać“.

„Prawda“ uważa, że rewolta wiedeńska jest dowodem zwycięstwa teorji i praktyki komunistycznej: partja komunistyczna i tym razem, — pisze „Prawda“ — wystąpiła jako jedyna partja proletarjatu rewolucyjnego i jego rewolucyjna awangarda.

Artykuł swój „Prawda“ kończy wezwaniem do uzbrojenia robotników wiedeńskich: „Nasza bratnia partja wzywa robotników austrjackich do uzbrojenia się i do rozbrojenia rządowych bojówek faszystowskich“.

Izwiestja piszą:

Polityczny charakter wystąpienia robotników wiedeńskich wskazuje na to, iż przy odpowiedniem kierownictwie akcją, walka miała szanse przejścia do wyższego stadjum. Nie stało się to, nie bacząc na to, iż austrjaccy robotnicy byli w drodze do utworzenia punktów oparcia dla nowej władzy. Nie ulega wątpliwości, iż przesilenie wewnętrzne Austrji zostanie wyzyskane przez pewne zainteresowane państwa w kierunku dalszego uszczuplenia i tak dość ograniczonej samodzielności Austrji. Opinja publiczna Związku radzieckiego z największą uwagą śledzi bieg wypadków w Austrji.

Socjalistyczna milicja w Wiedniu

GROZI WEWNĘTRZNYM STOSUNKOM AUSTRJI.

Paryż, 20.7 (PAT) „Petit Journal“, omawiając wypadki wiedeńskie, wyraża zapatrywanie, **że istnienie nieregularnych milicyj jest istotnie niepokojące dla przyszłości Austrji.**

Demobilizacja tych milicyj jest problematem, który powinien **być jaknajrychlej rozstrzygnięty.** Dziennik dodaje, że Liga Narodów powinna zbadać całokształt problematu austrjackiego.

„Echo de Paris“, wypowiadając **analogicznie zdanie w sprawie milicyj, oświadcza, iż zarząd miasta Wiednia stanowi niebezpieczeństwo dla pokoju.**

„Avenir“ zauważa, iż sposób, w jaki opanowano rozruchy, dowodzi, iż Austrja może rządzić sama sobą oraz prowadzić samodzielne życie polityczne.

„Homme libre“ zaznacza, iż jest rzeczą niezbędną, ażeby mocarstwa starały się umożliwić życie gospodarcze Wiednia.

„Le Matin“ wyraża uznanie Seiplowi za jego odwagę, zauważa jednak, iż **rozruchy mogą się powtórzyć. Należy więc udzielić Austrji pomocy, gdyż pomoc taka będzie istotną premją gwarancyjną przeciwko wojnie.**

Jest pożądanem — kończy dziennik — ażeby sąsiedzi Austrji zrozumieli tę prawdę w zupełności.

Walka z komunizmem w Chinach

LIKWIDACJA RZĄDU PROBOLSZEWICKIEGO.

Pekin, 20.7. (AW). Oddziały gen. Czang Kaj Szeka, kontynuując swoją ofenzywę na Han Kon dotarły do bram miasta, które następnie w brawurowym ataku zdobyto. Tak szybkie opanowanie stolicy rządu lewicy Kuo Min Tangu przypisać należy jednoczesnemu przewrotowi, który się odbył w całem mieście przez aresztowanie ministrów rządu hankowskiego przez część garnizonu w Han Kou, która się opowiedziała za rządem nankińskim.

Wschodnia część miasta jest obecnie w rękach wojsk generała Czang Kaj Szeka, część zachodnia jest opanowana przez powstańców. W ten sposób rząd probolszewicki w Han Kou został faktycznie zlikwidowany.

JEDNOLITY FRONT ANTYBOLSZEWICKI.

Pekin, 20.7. (AW.) Wielką sensację wywołało tu zawarcie wstępnego porozumienia pomiędzy generałem Czang Kej Szekiem a Czang Tso Linem, przewidującego zawieszenie broni oraz dalsze rokowania w kierunku wspólnego zwalczania niebezpieczeństwa komunistycznego w Chinach.

Generał Czang Kej Szek zgodnie z zawartą ugodą zostaje głównym dowodzącym nad całą armją chińską i w ten sposób zwierzchnikiem gen. Czang Tso Lina.

Rozstrzelanie 12 komisarzy sowieckich

POWSTAŃCY UKRAIŃSCY ZAJĘLI PRZEJŚCIOWO BRACŁAW

Ryga, 20.7. W okręgach winnickim i bracławskim na Ukrainie wzrasta z każdym dniem antysowiecki ruch powstańczy. Oddziały powstańcze, które operują na tych terenach, wymykają się z łatwością pościgowi większych odziałów armji czerwonej, rozpraszając się po wsiach.

Ludność miejscowa sympatyzuje z powstańcami, wskutek czego poszukiwania są bardzo utrudnione. Gdy pojawi się słaby oddział wojskowy, wówczas sztab powstańców, wykazujący dużą umiejętność i ruchliwość, zarządza pośpieszną mobilizacje i oddział bywa rozbijany.

Tydzień temu powstańcy dokonali otwartego ataku na Bracław, zajęli przejściowo miasteczko i rozstrzelali 12 komisarzy i urzędników sowieckich.

W pościgu za nimi udał się odział 28 pułku piechoty i po pewnym czasie wywiązała się dwu i półgodzinna bitwa.

Powstańcy zdołali w końcu umknąć i stracili tylko 1 zabitego, który został wzięty do niewoli.

Wiadomości ze stolicy.

WYCIECZKA POLAKÓW AMERYKAŃSKICH. Wczoraj o godzinie 9 m. 10 przybyła do Warszawy wycieczka Polaków amerykańskich, zorganizowana przez złączone komitety im. J. Piłsudskiego.

Punktualnie o wspomnianej wyżej godzinie na dworzec główny zajechały trzy pociągi, wiozące 900 uczestników wycieczki bezpośrednio z Gdańska. Już przed przyjściem pociągów, na peronie, udekorowanym flagami o barwach narodowych, zgromadzili się przedstawiciele Rządu z ministrem Czechowiczem, władz wojskowych z dowódcą D. O. K. gen. Wróblewskim, władz miejskich z prezydentem Słomińskim i prezesem Rady miejskiej Jaworowskim, — na czele, członkowie komitetu przyjęcia in corpore, przedstawiciele prasy it.d. Przybyli ponadto: szef kancelarji cywilnej Prezydenta Dzięciołowski, główny komendant policji — płk. Maleszewski, komisarz Rządu na m. st. Warszawę — Jaroszewicz, liczni posłowie i senatorowie z wicemarszałkiem Woźnickim i członkiem komitetu przyjęcia posłem Polakiewiczem na czele, wreszcie członkowie rodzin, przybywających z za Oceanu rodaków. W chwili, gdy pociąg zatrzymywały się na dworcu orkiestra 36 pułku piechoty odegrała kolejno Hymn Polski i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, zaś kompanje honorowe 36 p. p. i warszawskiego garnizonu Związku strzeleckiego prezentowały broń. Przewodniczący wycieczki prof. T. Siemiradzki przeszedł przed frontem prezentujących broń kompanji, udając się do miejsca, gdzie oczekiwali go zgromadzeni dostojnicy państwowi i przedstawiciele miasta.

PRZESZŁOŚĆ AFERZYSTY. Aresztowany w Warszawie aferzysta, Zygmunt Wesołowski, lat 49, obywatel ziemski, był czynny, jak donosiliśmy nietylko jako członek „Zjednoczenia polskiej pracy zawodowej“, które m. in. uprawiało cały szereg nadużyć. Policja — po nitce do kłębka — doszła do spraw o podkładzie bardzo kompromitującym wyżej wspomnianego. Podstępne uwiedzenie 16-letniej Marji Wesołowskiej, za którą Wesołowski zapłacił matce 100 zł., naprowadziła policję do dalszych rezultatów.

Oto aferzysta ów, zboczeny na tle seksualnem, powziął sobie za dewizę bałamucenie młodych dziewcząt od lat 13 do 18. W tym celu zamieszkiwał on po różnych hotelach i mieszkaniach prywatnych w Warszawie, mając do towarzystwa sekretarkę swą, Sabinę Siedlarczyk, i wraz z nią pod różnemi pozorami werbował młode dziewczęta do siebie. Wesołowski dawał specjalne ogłoszenia w dziennikach, poszukując służącej, względnie panien do towarzystwa, a następnie wychowanicy, oraz składał oferty poszukującym pracy dziewczętom i w ten sposób zbliżał je do siebie. Oto w roku 1926 w lutym, kiedy na oferty jego nie zgłaszały się żadne dziewczęta, w dziennikach również nie było poszukujących pracy, Wesołowski udał się do biur pośrednictwa pracy i tam począł działać osobiście.

Według dochodzeń policyjnych oraz materjału rzeczowego, policja ustaliła, że podobnemi sposobami Wesołowski unieszczęśliwił kilkadziesiąt ofiar. Przed rokiem posiadał on wspaniałe apartamenta przy ul. Kruczej. Miał do dyspozycji kilka lokai, powozy oraz samochody. Trudno było przypuszczać, ażeby ten magnat, właściciel majątków w pow. Pińskim, mógł dopuszczać się podobnych ekscesów.

Echa śląskie.

POLSCY CZŁONKOWIE KOMISJI MIESZANEJ.

Dzisiaj o godz. 11 w biurze Komisji mieszanej w Katowicach zostali uroczyście wprowadzeni w urząd nowi członkowie polscy Komisji mieszanej pp.: inż. Stanisław Grabianowski i radca ministerjalny Stefan J. Bratkowski. W swej mowie powitalnej p. prezydent Calonder naszkicował rozwój prawa międzynarodowego i wymiaru sprawiedliwości międzynarodowej, z którym konwencja genewska i zadanie Komisji Mieszanej pozostają w ścisłej łączności.

Następnie zabrali głos przedstawiciele Rzeszy niemieckiej i państwa pruskiego oraz członek niemiecki Komisji mieszanej hr. Praschma, aby powitać nowych członków Komisji mieszanej. Pp. Grabianowski i Bratkowski wyrazili podziękowanie za skierowane do nich słowa powitania.

WYCIECZKA POLAKÓW Z AMERYKI.

Wycieczka Polaków z Ameryki zorganizowana przez zjednoczone komitety imienia J. Piłsudskiego przybędzie do Katowic dnia 9 sierpnia br. i zabawi przez jeden dzień. Komenda okr. Związku strzeleckiego Górnego Śląska wystawia na przyjęcie gości podonie jak w każdem mieście kompanję honorową. Wycieczce towarzyszy inspektor zarządu głównego p. Tytus Czaki.

WYSTAWA GOSPODARCZO - SPOŻYWCZA.

Wystawa gospodarczo - spożywcza w Katowicach, której otwarcie nastąpi dnia 17 września br., jest zainicjowana przez Ligę gospodarczą, instytucję społeczno-gospodarczą, usilnie popieraną przez Ministerstwo przemysłu i handlu, Śląski Urząd wojewódzki, Izby handlowe w Katowicach, Krakowie i Bielsku, oraz wiele innych organizacyj gospodarczych.

Magistrat m. Katowic uchwalił sumę zł. 120.000 na koszta budowy hali i t. d. Zainteresowanie wystawą jest bardzo poważne i w krótkim czasie lista wystawców zostanie zamknięta.

Nie numer lecz człowiek.

(Korespondencja wł. „Kurjera Zachodniego")

Paryż, w lipcu 1927 r.

System okręgów jednomandatowych, w których większość decyduje o wyborze posła, zmartwychwstał we Francji po dwuch kadencjach parlamentarnych wybranych na podstawie rozcieńczonego systemu proporcjonalnego. Po długotrwałej, bardzo namiętnej i ożywianej walce politycznej w Izbie poselskiej między lewicą i prawicą zwyciężyły stronnictwa dawnego lewicowego kartelu, ustawę wyborczą z okręgami jednomandatowymi i zasadą większości przeprowadziły i przekazały senatowi, który ją natychmiast znaczną większością uchwalił.

W czasie burzliwych i długotrwałych dyskusyj tak w parlamencie, jak w prasie rzucono na szalę wszystkie argumenty przemawiające czy to za listami czy to za głosowaniem na jednostki, za proporcjonalnością, czy też za zasadą większości. Głównymi pionierami powrotu do jednomandatowych okręgów byli radykali. Dowodzili oni, że system proporcjonalny jest dla wyborców, zwłaszcza wiejskich, mało zrozumiały, że osłabia łączność między posłem i okręgiem wyborczym i utrudnia utworzenie większości w parlamencie. Mówcy prawicy przeciwnie wygłaszali opinję, że małe okręgi wyborcze łatwo stają się terenem rozmaitych machinacyj lokalnych i nacisku administracji i powoływali się przytem na sławny aforyzm Brianda wypowiedziany przez tego polityka przed szeregiem lat a nazywający okręgi jednomandatowe smrodliwemi kałużami; od tegoż czasu jednakowoż p. Briand przebył ewolucję w kierunku okręgów jednomandatowych. Zwolennicy proporcjonalności, względnie obowiązującego dotąd półproporcjonalnego systemu powoływali się dawniej na sprawiedliwość, na mocy której każdy prąd opinji w kraju powinien być reprezentowany w parlamencie. Wreszcie z oburzeniem odrzucili wybory ściślejsze, siejące, ich zdaniem, demoralizację polityczną przez prowokowanie nienaturalnych sojuszów między stronnictwami i kandydatami.

Rząd w tej kwestji nie zajął jednolitego stanowiska, co mu prawica miała bardzo za złe. Ministrowie radykalni byli oczywiście za okręgami jednomandatowemi, przeciw którym wypowiedzieli się ich koledzy reprezentujący prawicę. Podkreślić należy, że bardzo zdolny i ambitny obecny minister robót publicznych, p. Andrzej Tardieu, b. najbliższy współpracownik Jerzego Clemenceau, kooperował w tej sprawie z lewicą, jakoby chcąc sobie przygotować grunt w nowej konstelacji parlamentarnej. Gabinet w debatach reprezentowany był przez ministra spraw wewnętrznych, p. Alberta Sarraut. Premjer Poincare prywatnie oświadczył się przeciw reformie wyborczej, lecz w czasie dyskusji i uchwał nie pokazał się w parlamencie.

Drugą zasadniczą kwestją sporną była sprawa ilości posłów. W teorji niemal wszyscy posłowie i wszystkie ugrupowania przyrzekły wyborcom zmniejszenie ilości ich przedstawicieli. Obietnica ta została powtórzona, przy okazji podwyżki djet poselskich, w praktyce jednak okazała się trudną do przeprowadzenia, zwłaszcza z punktu widzenia większości realizującej tę reformę; tem mocniej oczywiście mniejszość opowiadała się za zmniejszeniem liczby deputowanych, przygotowujące sobie w ten sposób materjał agitacyjny przy najbliższych wyborach. Lewica w tej sprawie powoływała się na argument, że wszystkie rewolucyjne i demokratyczne przedstawicielstwa narodowe francuskie, począwszy od konstytuanty i od konwentu rewolucyjnego były bardzo liczne. Grupy lewicowe postawiły zasadę, że przy podziale mandatów między departamenty i okręgi należy do liczby ludności, branej za podstawę podziału, włączyć ilość cudzoziemców mieszkających w danym okręgu, chociaż ci oczywiście, o ile nie są naturalizowani, nie posiadają prawa głosu. Prawica żądała aby wyłącznie opierać się na ilości ludności rdzennie francuskiej. Lewica zwyciężyła i w tej sprawie i liczba posłów podniesiona została z 586 do 611. Wyłoniła się przy tej okazji sprawa tubylców w kolonjach, którzy poza Senegalem, Martyniką i Gwadelupą pozbawieni są prawa głosu, kwestję tę jednak odroczono.

Specjalnie interesującą dla obecnych posłów jest sprawa podziału okręgu wyborców i oznaczenia jej granic, od tego bowiem zależą szanse ponownego wyboru każdego z nich. Specjalna podkomisja opracowała podział okręgów, zasięgała opinji zainteresowanych posłów, a w cieniu jej obrad zawarty został niejeden indywidualny kompromis na mocy którego niektórzy posłowie prawicowi oświadczyli się przy końcu za zasadą okręgów jednomandatowych. Na plenum Izby poselskiej zdarzył się interesujący fakt, że w ostatniej chwili rozszerzono okręg wyborczy Lesparre, w którym zamierza podobno kandydować p. Jerzy Mandel, prawicowiec b. bliski współpracownik Clemenceau, znienawidzony przez lewicę a niezbyt popularny i wśród swoich prawicowych towarzyszy broni.

Socjaliści, w teorji zwolennicy proporcjonalności bezwzględnej, połączyli się w tej sprawie z radykałami i głosami swoimi przeprowadzili powrót do okręgów jednomandatowych. Socjaliści na mocy uchwał swoich kongresów nie mogą wystawić wspólnych list z radykałami, lecz przy okręgach jednomandatowych głosy lewicowe połączą się przy głosowaniu ściślejszem. Prawica spodziewała się przy obecnym systemie wystawić listy wspólne i pokonać oddzielnie idących radykałów i socjalistów. Wprowadzenie z powrotem okręgów jednomandatowych pokrzyżowało jej plany i zwiększyło znacznie szanse zmartwychwstającego za kotarą rządów Poincarego — kartelu lewicy.

Z. K.

„Bezinteresowność" hersztów komunistycznych.

OLBRZYMIE MAJĄTKI „OBROŃCÓW" PROLETARJATU.

Komunizm, atakujący Rosję po pierwszej rewolucji, szedł do szturmu z naczelnem hasłem u czoła:

— Precz z własnością prywatną, jako podstawą i fundamentem kapitalizmu. Niech żyje komuna!

A jednocześnie — hersztowie bolszewizmu rosyjskiego na gwałt nabijali własne kieszenie i skwapliwie—wypełniał konta swoje w zagranicznych bankach w tych krajach, dokąd bolszewizm dotrzeć nie mógł!

Oto przykłady bezinteresowności hersztów bolszewizmu rosyjskiego:

BORENSZEJN—TROCKIJ, od początku rewolucji bolszewickiej miljonowe sumy wysyłał na prywatne rachunki do banków amerykańskich i szwedzkich.

RADEK-SOBELSON, przeciwnik ustroju kapitalistycznego, na własny rachunek zakupuje za miljon franków (w 1922 r.) akcyj przemysłu angielskiego.

KRASIN, ambasador bolszewizmu w Londynie i w Paryżu, po najdłuższem komunistycznem życiu, pozostawia rodzinie na otarcie łez 130 miljonów złotych, czyli 3 miljony funtów szterlingów osobistego spadku.

KOŁŁONTAJOWA, b. żona rosyjskiego carskiego generała, po wybuchu rewolucji kochanica zwyczajnego „matrosa", nie wyrzeka się majątku męża, lecz na mocy specjalnego dekretu Lenina majątek ten zatrzymuje na własność.

ZINOWJEW-APFELBAUM, lubiący kobietki i ich karesy, ma szeroką dłoń dla tych, które ulegają jego bolszewickim zachciankom. Oto jednej ze swych metres niejakiej Adelajdzie Henson ofiarowuje drobiazg, gdyż proletarjacką kolję brylantową wartości skromnych 250.000 rubli w złocie.

To tylko repertuar dotyczący bolszewików „echt — rosyjskich". A oto — aby wobec nikogo nie popełnić niesprawiedliwości, wykazik bezinteresowności komunistycznej hersztów bolszewizmu zagranicznego.

MARCEL CACHIN — przeciwnik prywatnej własności posiada duży i piękny majątek ziemski w jednym z północnych departamentów Francji. Majątek kupiony był za pieniądze przesłane na propagandę bolszewicką...

RENARD JEAN — inny komunista francuski, posiada piękne winnice wielomiljonowej wartości...

M. MARTY — komunista, zabawia się jako hotelarz, zdzierając z podróżnych poważne zyski do swojej osobistej komunistycznej kieszeni...

DANIEL RENOULT — b. czynny komunista francuski posiada na koncie banków francuskich skromną kwotę około 50 miljonów franków własnego kapitału...

HENRY TORES — wódz i płatny przez Sowiety obrońca komunistów francuskich, posiada olbrzymi majątek w akcjach, papierach procentowych etc.

BERTHON — jest wielkim właścicielem ziemskim w południowej Francji, w miejscowości Cote d'Azur...

JACQUES SADOUL — słynny swego czasu dezerter z armji francuskiej, operujący w Rosji, posiada majątek ziemski w sąsiedztwie komunisty i swego kolegi Berthona a prócz tego wespoły z towarzyszem Zinowjewem w r. 1922 zdefraudował 30 miljonów rubli...

Oto jest krótki wykaz „bezinteresowności" hersztów komunistycznych, żerujących na naiwność proletarjuszy, którzy za „sprawę komunizmu światowego" dają się wykorzystać tego rodzaju szantażystom!!

JAN CICHY.

Sąsiedzi Polski z poza Karpat.

ZIEMIA SŁOWACKA. — UGODA W PITTSBURGU. — RELIGIJNOŚĆ LUDU SŁOWACKIEGO. — STOSUNKI POLITYCZNE. — BRAK ZWOLENNIKÓW KOMUNIZMU. ZAŁAGODZENIE STOSUNKÓW SŁOWACKO-CZESKICH. — SŁOWACY A POLSKA.

Na obszarze Rp. Czeskosłowackiej żyje prawie dwa i ćwierć miljona Słowaków, mówiących własnym językiem i mających odrębną nieco od czeskiej cywilizację (tzw. Słowacy morawscy mówią już dziś przeważnie po czesku). Nadto w innych krajach Europy a głównie w Ameryce żyje około miljona Słowaków. Ziemia słowacka została połączona z z Czechami i Morawami na podstawie dobrowolnej ugody, jaką zawarł w lecie 1918 r. w Pittsburgu profesor Masaryk z przywódcami Słowaków amerykańskich. Oprócz Słowaków żyją na właściwej Słowaczyźnie t. w północnych komitetach dawnych Węgier i inne narody, głównie irredentystycznie i szowinistycznie nastrojeni Madziarzy, w liczbie ok. 650 tys. (sami oceniają się na miljon), dalej Rusini, Niemcy i Polacy (których urzędowo liczą zaledwie kilka tysięcy).

Lud słowacki, gorąco religijny (przeważnie (w 70 proc.) katolicki, w mniejszej części protestancki), opiera swe przekonania polityczne i uzależnia stosunek do sąsiadów w znacznej mierze od kwestyj religijnych. Tem też należy tłomaczyć fakt, iż najwięcej zwolenników, nieco więcej niż połowę wogóle narodu słowackiego, ma ultra - katolicka, hasłami religijnemi operująca partja ludowa ks. Hlinki (Slovenska ludova strana, tzw. ludaci) Stronnictwo to, niekiedy zbyt demagogiczne, posiada jednak znaczną zasługę w obudzeniu i szerzeniu nacjonalizmu słowackiego. Liberalniejszą nieco partją jest słow. stronnictwo narodowe, opierające się głównie na protestantach. Oprócz tych czysto - słowackich partyj, wszystkie niemal stronnictwa czeskie mają swoją organizację na Słowaczyźnie, z nich najwięcej ma tam zwolenników stronnictwo republikańskie (agrarjusze) Szvehli, którego wodzem na Słowaczyźnie jest obecny czeskosłowacki minister oświaty dr. Hodża. Socjalizm, a zwłaszcza komunizm mają nader mało zwolenników wśród konserwatywnych przeważnie z usposobienia Słowaków, komuniści np. na Słowaczyźnie rekrutują się wyłącznie niemal z pośród Węgrów. Dawniej socjaliści mieli zwolenników, ale gdy obietnice ich „raju na ziemi" nie ziszczały się, wpływy ich przepadły a kosztem ich ogromnie wzmocniona została przy ostatnich wyborach (1925 r.) partja ludowców Hlinki.

Czasy pewnego zaognienia stosunków słowacko - czeskich szczęśliwie już minęły, i to zapewne bezpowrotnie. Wolnomyślniej usposobieni Czesi postępowali zrazu nieco nieostrożnie wobec głęboko - religijnego ludu słowackiego, ponadto nie wszystkie postanowienia wspomnianej umowy pittsburgskiej są zrealizowane. Ale stwierdzić należy, że z każdym rokiem, a zwłaszcza od chwili przyjścia do władzy gabinetu stronnictw umiarkowanych pod przewodnictwem Szvehli stosunki się polepszają. Własnego parlamentu wprawdzie Słowacy nie mają ale w szkolnictwie i w sądownictwie z każdym rokiem przybywa Słowaków i o narzucaniu tam czeszczyzny niema już mowy. Językiem urzędowym jest słowacki, a obok niego jest dopuszczalny czeski. Z chwilą zaś zniesienia podziału państwa na żupy i stworzenia jednostek administracyjnych tzw. ziem z własnemi sejmami krajowemi, osiągną Słowacy i spełnienie dezyderatu autonomji. W rządzie praskim Słowacy brali już dawno udział, obecnie zaś zasiadają w nim i przedstawiciele nieprzejednanej do niedawna partji ludowej Hlinki. Łączność państwowa narodów czeskiego i słowackiego jest już w zupełności utwierdzona.

Jeżeli chodzi o stosunek Słowaków do Polski, trzeba wziąć pod uwagę to, że są oni wogóle panslawistami i na tym podkładzie żywią dla nas serdeczne braterskie uczucia.

Skandaliczna agitacja w Małopolsce Wschodniej

Jak już donosiliśmy, na terenie Małopolski wschodniej rozwija się agitacja moskalofilska i prawosławna.

Duchowni prawosławni, przybyli z Wołynia, prowadzą wśród ludności agitację wrogą państwowości polskiej pod osłonką haseł religijnych. Mało tego, dopuszczają się gwałtów, wdzierając się do świątyń katolickich, zajmując je siłą. W ten sposób zbezczeszczono kościoły grecko-katolickie w Tylawie, Mszannie, Olchowcu, Polanach, Hyrowej, Myszkowie, Czornem, Swiżowej, Świątkowej i in.

Kieruje tą zbrodniczą agitacją mnich z Poczajowa Rudyj, który w ostatnią niedzielę 17 b. m. dopuścił się nowych gwałtów.

Agitatorzy w szczególny sposób podburzają młodzież, bolszewizując ją. Są poszlaki, że agitatorów łączą ścisłe stosunki z konsulatem sowieckim we Lwowie.

A władze miejscowe? Zachowują się zupełnie bezczynnie. Ani starostowie, ani policja nie bronią przed gwałtami i przed zabieraniem cudzej własności kościelnej, mimo, że władze centralne wydały odpowiednie polecenia wojewodom.

Czas najwyższy skończyć z tym skandalem, gdyż on obniża poczucie praworządności państwa i autorytet władz.

Rocznica powstania I-go korpusu polskiego

Dnia 9-go sierpnia przypada 10-letnia rocznica powstania I-go korpusu polskiego na Wschodzie, pod dowództwem gen. broni Józefa Dowbor-Muśnickiego. I-szy korpus polski w dziejach naszego narodu zapisany jest chlubnie przez swe czyny orężne, bohaterstwo i ofiary poniesione na ołtarzu ojczyzny. Wierność jego ideałom obowiązuje nas nadal, zwłaszcza gdy możemy pracować w niepodległej Polsce.

W celu uczczenia pamięci poległych i zmarłych uczestników korpusu, oraz odnowienia wspólnie przeżytych wspomnień i wzmocnienia ducha żołnierskiego w służeniu tymsamym ideałom, które ożywiały żołnierzy I-go korpusu polskiego, został mianowany przez gen. broni Józefa Dowbor-Muśnickiego, b. dowódcę I-go korpusu polskiego, Komitet wykonawczy w składzie: p. Władysława Obucha-Woszczatyńskiego, Władysława Smilgiewicza, Mieczysława Bohdanowicza, Stanisława Bobiatyńskiego, Witolda Światopełk-Mirskiego i Stanisława Bukowskiego, który ma zadanie zorganizowanie w Wilnie w dniach 13, 14 15 sierpnia b. r. uroczystego obchodu jubileuszowego 10-letniej rocznicy powstania I-go korpusu polskiego na Wschodzie. Na uroczystości te Komitet wykonawczy obchodu wzywa wszystkich uczestników b. I-go korpusu polskiego.

Sekretarjat Komitetu mieści się w Wilnie przy Zaułku św.-Michalskim pod nr. 2 m. 23.

Nasz dział radjowy.

PROGRAM RADJOWY,

na czwartek 21 lipca

WARSZAWA: Godz. 17.25 odczyt p. t. „Wrażenia z Włoch" wygłosi red. Zdz. Kleszczyński. Godz. 18.00 muzyka taneczna. Godz. 20.30 koncert popularny (transmisja z Doliny Szwajcarskiej).

KRAKÓW: Godz. 20.30 transmisja z Warszawy.

LIPSK: Godz. 20.15 wieczór sonat. Godz. 21.15 walce i marsze.

STUTTGART: Godz. 20.15 „Ariadna z Noxos" inscenizacja dramatu muzycznego G. Bendy.

BERLIN: Godz. 20.30 koncert popularny pt. „Z przeszłości Berlina".

WIEDEŃ: Godz. 21.05 wieczór muzyki starowiedeńskiej.

PRAGA: Godz. 20.10 koncert popularny.

BRNO: Godz. 19.00 wieczór muzyki rosyjskiej.

RZYM: Godz. 21.10 koncert.

MEDJOLAN: Godz. 23.00 Jazzband z Fioschetteria Toscana.

MIGAWKI.

Pamietnik opuszczonego meża.

2. VII. Nareszcie. Nareszcie jestem sam. Nikt nie ględzi koło mnie, nikt nie wdziera się w moje myśli, nikt nie rewiduje moich kieszeń. Moja Ksantypcia wyjechała wraz z bębnami na letnisko. Odprowadziłem całe to towarzystwo na stację.

I oto jestem sam!

3. VII. Niedziela. Spałem do 11-ej. A później ubarny w pyjamę spacerowałem po pokojach, które drzemały w zacisznym, pełnym spokoju półcieniu.

Potem podniosłem story. Gorący blask południa wdarł się do mieszkania i niechętnie głaskał meble, ukryte w pokrowcach.

Przeto zdjąłem pokrowce, uporządkowałem mieszkanie. Jest ładnie.

Dlatego postanowiłem wogóle nie wychodzić z domu. Mej duszy, mym nerwom, memu ciału należą się rekreacje...

4. VII. Wieczorem wczoraj wyszedłem jednakże. Samotność jest dobra, ale lepsza zabawa. Należy mi się zresztą jako zapłata za parę nudnych lat.

Wróciłem nad ranem. Bawiłem się kokosowo. Do biura trochę się spóźniłem. Nie wiem tylko, co miała znaczyć uwaga, rzucona w moją stronę przez szefa:

— Aha, żony niema...

Ten łysy cap sądzi widocznie, że jestem taki, jak inni...

5. VII. Nie, to było kapitalne. Wieczorem wyszedłem, ot-tak sobie. Wlazłem do Esplanady. Patrzę — oczom nie wierzę. Stefan siedzi z dwoma kobietkami. Piękne, dystyngowane, wdzięczne, miłe, inteligentne, a świeże i pachnące, jak dopiero co uszczknięte róże.

Przedstawił mnie. Trochę się nie czułem. Ale już za chwilę byliśmy w świetnej komitywie.

Byliśmy w dancingu, a potem na spacerze autami. Mrok przedrania, nabrzmiały zapachem lip kwitnących, rozwiewał się zwolna, pierzchając przed promieniami zaspanego jeszcze i radosnego słońca.

Wróciliśmy za dnia. Ten łysy mongoł, szef, ośmielił się zrobić mi awanturę!

6. VII. One są jednak piękne. Lunia i Zunia. Wlecze się za niemi jakiś zmysłowy czar...

Meble przykryłem pokrowcami. Drażniły mnie, że tak bezsensownie sterczą do mnie wypłowiałe pokrycia.

7. VII. Jestem chory. Jedzenie resturacyjne jednak mi nie służy. I oto nie mogę wyjść. Jestem więc wściekły, jak Bafomet.

Z dzisiejszych randek nohic — nic. Umówiłem się z Lunią na 5-tą, z Zunią na 7-mą i nic z tego. Bodajby to!

Lunia jest młodsza. Ma jasne oczy, a ciemne włosy. Jest smukła, wiotka i giętka, a nogi, obciągnięte w lśniącą pończoszkę jedwabną, stawia lekko i energicznie, kołysząc się w biodrach. Jest nieocenioną.

Zunia ma śliczne popielate włosy, które wyglądają jak peruka. Oczy zielone patrzą sennie i obiecująco. Chodzi miękko, niedbale, wdzięcznie. A ręce ma prześliczne. Jest nadzwyczajna.

Obydwie są kapitalne. W tem sęk.

7. VII. Musiałem wziąć większą zaliczkę. Oprócz tego pożyczyłem na weksel. Muszę się zrewanżować Stefanowi, który urządził takie wspaniałe przyjęcie.

8. VII. Ta nędzna imitacja karykatury ludzkiej, szef mój, psuje mi humor. Zdaje się, że mu kiedy w pasji rozbijo ten łysy melon, który nosi na karku, a który z niewiadomych mi bliżej powodów nazywa głową...

9. VII. Jestem znowu chory. Zdaje mi się, że za dużo wczoraj wypiłem.

10. VII. Stefan znów postawił kolację w „Grandzie". Ten chłop naprawdę umie takie rzeczy aranżować...

11. VII. Krach, krach na całej linji. Rano szef zrobił mi awanturę. W południe przyszedł kelner z „Grandu" i musiałem zapłacić za kolację, którą fundował Stefan. A wieczór... Wieczór podsłuchałem rozmowę o sobie...

Poznałem je po głosie.

— Ta mętna purchawka (nazwisko) jest zakochana w nas obydwuch — zadzwonił energiczny, dźwięczny głosik Luni.

— Och, stary grzyb— odrzekła sennie wytworna Zunia, a w tonie zgrzytała pogarda.

12. VII. Mam dość!

Przywieziono mi dziś rachunki. To te „panie" narobiły sprawunków na moje konto. Suknie, kapelusze, wytworna bielizna, bucik... Nie zapłaciłem — oto moja zemsta.

13. VII. Energiczna Lunia jest córką paserki. Papa Zuni był — hyclem. A włosy Zuni, które wyglądają jak peruka, są naprawdę peruką...

14. VII. Źle.

15. VII. Jeszcze gorzej.

16. VII. Wśród tej ciszy, która szumi mi w uszach, zdaje mi się, że oszaleję.

17. VII. Wpadłem na kapitalny pomysł. Położyłem się się do łóżka. Udaję chorego. Do żony wysłałem telegram:

„Wracaj, jestem chory".

Zakupiłem olbrzymi bukiet, który teraz pachnie w koszu pod lustrem.

I czekam tylko, kiedy szczęknie niecierpliwie dzwonek u drzwi...

Pokraka.

Śpiewak polski na szerokim świecie.

ROZMOWA Z P. JANEM KIEPURĄ.

Wczoraj odbył się w Katowicach koncert znakomitego śpiewaka polskiego, sosnowiczanina p. Jana Kiepury. Korzystając z jego pobytu w Sosnowcu w domu rodziców, zwróciliśmy się do p. Kiepury z prośbą o informacje, dotyczące jego planów na przyszłość.

— Mimo plotek, jakie krążyły o mnie, że nie chcę jakoby śpiewać na scenach polskich — mówi p. Kiepura — odbyłem po większych miastach tournee, po którem mam jak najlepsze wrażenie. Śpiewałem więc w Poznaniu, w Warszawie i we Lwowie. Wszędzie przyjmowano mnie z niekłamanym entuzjazmem.

— Czem pan tłomaczy nieco zgryźliwe uwagi prasy lwowskiej o pańskim sposobie reklamowania się?

— Dobrze nie znam przyczyny tej zgryźliwości. Przypuszczam jednak, że był to skutek niedopatrzenia mojej administracji w stosunku do prasy, co mogła sobie ona tłomaczyć jako nietakt z mojej strony. Niedopatrzenia te polegały na tem, że zapomniano rozesłać zaproszeń na koncert i zarezerwować bilety dla prasy. Zgryźliwość więc jest tu dla mnie zupełnie zrozumiała.

— Czy po występie w Katowicach będzie pan jeszcze śpiewać, na którejś ze scen polskich?

— Prawdopodobnie nie. Koncert w Katowicach jest jednocześnie pożegnaniem się moim z krajem na czas dłuższy. Z Katowic jadę w okolicę Wiednia, gdzie przez pewien czas będę uczył się nowych partyj solowych pod kierunkiem prof. Leliwy. Stamtąd wyjeżdżam do Francji do Deauville, gdzie wystąpię wobec elity świata artystycznego. Między innymi obecny będzie na moim występie naczelny dyrektor nowojorskiej opery Metropolitain p. Gatti Cafarza. Mówiąc nawiasem, dyrekcja Metropolitain Opera za pośrednictwem swego przedstawiciela w Europie p. Simona zwróciła się już do mnie z oficjalną ofertą, w której mi proponuje angagement na sezon 1928 — 1929. Zbliżający się więc sezon 1927 — 1928 będzie ostatnim moim sezonem w Europie, a potem wyjeżdżam prawdopodobnie już na długo do Ameryki.

— A ten następny sezon jak pan ma zamiar przepędzić?

Po występie w Deauville przeniosę się do Berlina na przeciąg 5 miesięcy, poczem odbędę tournee artystyczne po Niemczech. Będę mianowicie we Frankfurcie, Hamburgu, Monachjum, Dreźnie i Lipsku. Następnie oczekuje mnie występ w Wielkiej Operze w Wiedniu, w Królewskiej Operze w Budapeszcie, jeden występ w Pradze, występy w Wielkiej Operze Paryskiej, a w marcu, lub kwietniu w La Scala w Medjolanie.

Takie są plany na przyszłość znakomitego śpiewaka, którym Zagłębie ze zrozumiałych względów bardzo się interesuje.

(ć.)

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

21 CZWARTEK	Dziś Praksedy P. Jutro Marji Magdaleny. Wsch. słońca 3 42 Zach. „ 19 44

Kinoteatry w Sosnowcu.

grają dzisiaj:

Udziałowy: „Kto z nich jest moim synem?" O 10-tej wieczór: „Jak powstaje człowiek" jeden seans.

Z posiedzenia zarządu m. Sosnowca

Na ostatniem posiedzeniu zarządu Sosnowca rozpatrzono następujące sprawy: postanowiono zamówić w fabryce rur w Częstochowie 20418 sztuk rur betonowych i 350 kolanek do robót kanalizacyjnych w pierwszym i drugim okresie robót; lokal, zajmowany do tychczas przez szkołę powszechną nr. 4 (ul. Kościelna), która to szkoła zostaje przeniesiona do nowowybudowanego gmachu przy ul. Nowokościelnej, przeznaczyć do użytku szkoły nr. 8; rozpatrzono plan robót drogowych na rok bieżący i uchwalono w związku z tem poprawki do podatku inwestycyjnego, który zastępować będzie niezatwierdzone przez województwo opłaty drogowe. Oprócz tego załatwiono szereg spraw personalnych i drogowych.

Powrót prezydenta m. Będzina.

W dniu jutrzejszym, po powrocie z Warszawy i Kielc obejmuje urzędowanie w Magistracie będzińskim prezydent miasta p. A. Michael P. prezydent wyjeżdżał w celu załatwienia spraw związanych z budową wiaduktu kolejowego, oraz urządzenia światła elektrycznego w Będzinie.

O pożyczkę dla powiatu Będzińskiego.

Sekretarz Sejmiku będzińskiego Lutuszek wyjechał wczoraj do Warszawy w celu pertraktowania z centralnemi instytucjami finansowemi o pożyczkę dla powiatu.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej w Dąbrowie.

25 b. m. t. j. w nadchodzący poniedziałek o godz. 7 wiecz. w sali Magistratu dąbrowskiego odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej. Porządek posiedzenia następujący: odczytanie korespondencji, składanie wolnych wniosków oraz zaciągnięcie pożyczki w Banku Gospodarstwa krajowego w wysokości 150 tys. zł. na roboty inwestycyjne.

Przyjazd nadkom. Wertza.

Wczoraj o godz. 7.56 przyjechał do Sosnowca z Kielc naczelnik ogrągowy urzędu śledczego, nadkomisarz Wertz.

Pobyt nadkom. Wertza w Sosnowcu potrwa prawdopodobnie do czasu ukończenia rozprawy komunistycznej, która rozpocznie się jutro w Sądzie okręgowym

Trzeba jeździć aeroplanem.

Sosnowiec jest teraz skopany przez prowadzenie robót kanalizacyjnych, że doprawdy nie pozostanie nic innego do zrobienia tylko zorganizować komunikację napowietrzną. Zwróciliśmy już uwagę na niedopuszczalny fakt zamknięcia ruchu kolowego na ul. Dęblińskiej, gdy jednocześnie wszczęto roboty przy budowie tunelu na przejeździe katowickim. Skutek jest taki, że, aby się dostać ze śródmieścia na stację towarową, trzeba jechać przez ulicę Teatralną i Graniczną. Obecnie dowiadujemy się, że Ulen ma przekopać i ulicę Graniczną, a dla przejeżdżających mają być zbudowane pomosty.

Czyby niełepiej jednak było jeździć aeroplanami?

Wielki proces komunistyczny.

(i) W nadchodzący piątek o godzinie 10 rano rozpocznie się w Sądzie okręgowym w Sosnowcu wielki proces komunistyczny, przeciw osławionemu wywrotowcowi Tadeuszowi Ćwikowi z Zawiercia oraz przeciwko jego 19 adherentom. Na rozprawę powołano blisko 100 świadków. Proces trwać będzie 2 —3 dni. Sprawa budzi ogromne zainteresowanie tem więcej, że ma zeznawać kilku posłów na Sejm oraz bronić paru adwokatów warszawskich.

Odrzucenie protestów.

Starostwo będzińskie odrzuciło trzy protesty, które nadpłynęły w związku z wyborami gminnemi w gminie Olkusko-Siewierskiej bowiem stwierdzono brak jakichkolwiek formalnych lub materjalnych uchybień ze strony komisji wyborczej i jej przewodniczącego Rozpatrywanie protestów z innych gmin je w toku.

Przyjęci do pracy.

W tych dniach Magistrat dąbrowski przyjął do robót kanalizacyjnych dalszych 28 bezrobotnych.

„Kuba rozpruwacz"

Z NOŻEM W RĘKU SZUKAŁ OFIARY NA ULICACH BĘDZINA.

Na ulicy Kołłątaja w Będzinie zaczepiali onegdaj spokojnych przechodniów dwaj zupełnie pijani osobnicy. Wreszcie jeden z nich wyjął z kieszeni ostry nóż szewski i groźnie zaczął wzglądać się dookoła z myślą kogoby tu zadźgać. Spojrzenie pijaka padło w końcu na sześcioletniego chłopczyka, który bawił się opodal. Z dzikim sykiem rzucił się pijak na chłopca, wymachując w powietrzu nożem. Na szczęście przechodnie zdołali go wczas pochwycić i obezwładnić, wkrótce zaś nadbiegł policjant, który „Kubę-rozpruwacza" i jego towarzysza odprowadził do komisarjatu. Okazało się tam, że są to niejacy Wiśniewski Michał i Szczerkowski Jan.

Tegoroczny tydzień lotniczy.

Doroczna mobilizacja sił i środków społeczeństwa na rzecz Ligi obrony powietrznej państwa odbędzie się w tym roku między 4 a 11 września na całym obszarze Rzeczypospolitej, z wyjątkiem woj. Śląskiego. Na program „Tygodnia Lotniczego" złożą się zbiórki na listy i do puszek, odczyty, widowiska i zabawy.

Kursy higjeny dla nauczycielstwa.

Odbywające się obecnie w Państwowej szkole higjeny kursu przekształcenia higjenicznego dla nauczycieli szkół powszechnych obudziły wśród nauczycielstwa bardzo żywe zainteresowanie, czego dowodem jest fakt, że na kursy te zgłosiło się dobrowolnie i przybyło 165 uczestników. Kurs trwa 2 tygodnie. Program oprócz wykładów teoretycznych z zakresu higjeny publicznej, obejmuje zwiedzanie instytucji sanitarno-higjenicznych w Warszawie.

Państwowa szkoła higjeny, oceniając znaczenie ogólnospołeczne nauczycieli szkół powszechnych w dziedzinie higjeny w dniu 2 sierpnia br. uruchamia drugi kurs przeszkolenia higjenicznego o takim samym programie. Zapisy przyjmuje sekretarjat PSH., Warszawa, ul. Chocimska 24.

Opieszałość ze strony lwowskiego Zakładu ubezpieczeń.

Wdowa po zabitym jeszcze w dniu 6 stycznia rb. w fabryce cementu „Grodziec" robotniku Łuckiewiczu, pozostająca z trojgiem dzieci bez środków do życia, nie może się doczekać od Zakładu ubezpieczeń we Lwowie należnego jej odszkodowania. Pomimo kilkakrotnych podań o przyspieszenie sprawy, Zakład lwowski nie raczył jej udzielić nawet odpowiedzi. Możeby odnośne władze nadzorcze pobudziły miarodajne czynniki do szybszego załatwiania podobnych spraw, gdyż tego rodzaju traktowanie ludzi, będących w gwałtownej potrzebie, nie wytrzymuje żadnej krytyki i należałoby czemprędzej uzdrowić stosunki i porządki panujące w Zakładzie lwowskim.

Z Towarzystwa opieki nad górą św. Doroty w Grodźcu.

Zarząd Towarzystwa opieki nad górą św. Doroty, korzystając z pobytu w Grodźcu na urlopie posła Rzeczypospolitej w Waszyngtonie p. Jana Ciechanowskiego, omówił z nim sprawę dalszych losów góry i walącego się kościółka św. Doroty. W wyniku tego porozumienia p. Ciechanowski przedewszystkiem polecił ogrodzić całą górę drutem, aby uchronić pozostałe jeszcze zabytki jak i drzewostan przed niszczycielami. Następnie Zarząd zamierza przystąpić do plantacji góry i wyrównania dołów, pozostałych po dawniejszych okopach strzeleckich okupantów.

Dowiadujemy się również, iż w gronie członków Zarządu powstała myśl wzniesienia na górze św. Doroty zakładu wychowawczego dla biednych dzieci, który ma pozostawać pod kierownictwem OO. Salezjanów.

Zamiar ten ze wszech miar zasługuje na uznanie i poparcie społeczeństwa.

Z kieszeni.

Bielecki Władysław z Sosnowca (Żabia 9) oraz dwaj bracia Henryk i Stanisław Wąsik (Kołłątaja 13) skradli na ulicy w Sosnowcu 120 zł. z kieszeni Janowi Glytowi zamieszkałemu w Brzezinkach (pow. Katowicki). Kradzież zauważono w porę i opryszków oddano w ręce policji.

Bez patentu.

Policja spisała protokuł na Herszkowicza Chaima, zamieszkałego w Sosnowcu (Towarowa 6) za nielegalny wyrób pudełek aptecznych. Sprawę skierowano do Urzędu skarbowego.

Brzydki finał zabawy Mordki i Kałmy.

SZOFER NIE GAPA NIE POZWOLIŁ JECHAĆ „NA GAPĘ“.

Montag Mordka i Lewkowicz Kałma, dwaj przyjaciele z Będzina wybrali się onegdaj wieczorem do Katowic. Celem wycieczki była zabawa, która skończyła się dopiero po północy. Przeciągnęłaby się ona może do rana, gdyby nie wyczerpanie posiadanej gotówki. Przyjaciele, opuściwszy z bólem sympatyczny lokal rozrywkowy, przyszli do wniosku że wypadałoby wracać do domu. Okazało się jednak, że kwestja dostania się z Katowic do Będzina jest trudną dlatego, że żaden z przyjaciół nie miał pieniędzy na wykupienie biletów kolejowych.

Od czegóż jednakże głowa na karku i wrodzony spryt. Jedna chwila namysłu i już plan podróży do Będzina był gotów.

Oto przyjaciele postanowili jechać do domu taksówką, uważając że ten środek komunikacji jest najbardziej odpowiedni, gdy się niema w kieszeni pieniędzy.

Z pewną siebie miną podeszli do oczekującej na pasażerów taksówki, której kierowcą był 24-letni Władysław Cebo z Sosnowca (Teatralna 3) i polecili się wieźć do Będzina.

Szofer, nie dając sobie dwa razy powtarzać polecenia, puścił motor i auto pomknęło po gładkich ulicach wśród niczem niezamąconej ciszy nocnej. Jazda była iście kawalerska.

Po kilkunastominutowej jeździe ukazał się most szopienicki, poczem auto znalazło się na terytorjum Sosnowca.

Tutaj zadowolonym dotychczas z siebie przyjaciołom miny zrzedły. Trwało to jednak zaledwie kilkanaście sekund. Mordka i Kałma, zamieniwszy z sobą kilka zdań powzięli plan wybrnięcia z kłopotliwej dla nich sytuacji, do wykonania którego przystąpili na ul. 3 Maja w pobliżu komisarjatu.

Korzystając ze zmniejszonej szybkości taksówki obaj przyjaciele w pewnej chwili podnieśli się jednocześnie z siedzenia i, otworzywszy drzwiczki samochodu wyskoczyli na jezdnię. W tejże samej chwili szofer zorjentowawszy się w sytuacji zatrzymał momentalnie maszynę i rzucił się w pościg za swymi pasażerami, wzywając przytem głośno pomocy policji.

Dopadłszy Lewkowicza, który nie zdążył daleko uciec, Cebo schwycił go za kołnierz, chcąc doprowadzić go do komisarjatu. Lewkowicz począł się szamotać, a w pewnej chwili chcąc się uwolnić z żelaznej ręki szofera, dobył noża i żgnął Cebę w prawą rękę, powyżej dłoni przecinając mu tętnicę. Ranny Cebo zmuszony był z powodu silnego krwotoku puścić Lewkowicza, który począł teraz uciekać ze zdwojoną szybkością.

Nie zdołał dobiec jednak daleko, bowiem z komisarjatu wybiegło już kilku zaalarmowanych krzykami szofera policjantów, którzy widząc uciekających puścili się za nimi w pogoń i obu ujęli, odprowadzając ich do komisarjatu.

Rannego szofera przewieziono do ambulatorjum Kasy chorych, skąd po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziony został do szpitala miejskiego na Pekinie. Dyżurujący lekarz w szpitalu po zbadaniu Ceby stwierdził ciężkie uszkodzenie ciała.

ŻYCIE PRZED SĄDEM.

Miłość i małżeństwo.

Przez wiele dni po jej śmierci nie opuszczała mię straszna, wyczerpująca gorączka. Roiły się wkoło mnie widziadła poczwarne, to znów spływała z zaświatów jasna jej postać i drobnemi, chłodnemi rączkami uciszała mój ból i rozpacz. Potem wyzdrowiałem.

Upływał dzień za dniem, wolno nieskończenie. Ranki, dnie, wieczory, noce, jak upiorne wizje, smutku pełne, mijały ślimaczo, nie przynosząc nic, krom bólu i pustki. Wciśnięty w głęboki fotel patrzyłem tępo w ukwiecony ogród, osamotniony i posępny. Nikt już nie zrywał kwiatów i nie stroił niemi mieszkania. Nigdzie żadnych ludzkich głosów ani śmiechów; cisza klasztorna dokoła panowała.

Niekiedy wieczorem schodziłem do parku i kładąc się na trawie, między grupą niebieskich świerków, rozpamiętywałem chwile zbiegłe już i niepowrotne, chwile cudowne, gdy siedząc tuż koło niej, opowiadałem przedziwne legendy Hindostanu, to znów gdy małą była dziewczynką i świat stroił się dla niej w najpiękniejsze kolory tęczy.

Oczy mi wtedy łzami zachodziły a z piersi jęk się wydzierał. Darłem paznogciami murawę i wszczepiałem się w nią zębami, aż krwią broczyły mi dziąsła. A nademną uganiały się za owadami jaskółki i zataczając misterne kręgi, lekko muskały zielonkawe wody sadzawki; między gałązkami pobliskich kasztanów wróble odprawiały swój codzienny przedwieczorny wiec — — —

Wewnątrz mieszkania nie pozwoliłem nic zmieniać ani przestawiać. Nawet ranny nieład, jaki pozostał od dnia jej tragicznego zgonu, był dla mnie drogi. Wszędzie chciałem mieć na oczach ślady jej pobytu, ślady jej starań i zabiegów. W majolikowym wazonie na mojem biurku stał zerwany przez nią pęk narcyzów, zeschłych już doszczętnie. Zapowiedziałem domownikom, by nikt nie ośmielił się ruszyć tych kwiatów. Wszystko miało pozostać nietknięte —

Kurz opuszczenia coraz więcej pokrywał wnętrza pokojów.

. . . .

P. Wiktor Z. też podobno kochał swoją narzeczoną, gdy jednak umarła — ożenił się z inną. I żałuje tego dziś, nie dlatego, że żona mu uciekła z niejakim Piotrem Drażkiem, jeno, że ów osobnik zabrał mu złoty zegarek, srebrną papierośnicę i 360 złotych w srebrze.

Sąd skazał Drażka na miesiąc więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg dwuch lat, cóż jednak przyjdzie z tego p. Wiktorowi, skoro jak sam oświadczył na rozprawie, — kochał tylko raz a ożenił się z głupoty..

Lek.

Krwawy epilog złodziejskich porachunków.

OPRYSZEK PADA MARTWY OD KUL REWOLWEROWYCH.

W Sosnowcu przy ul. Pańskiej pod nr. 1 znajduje się podrzędna knajpa, szumnie zwana „Pod Dębem“. Schodzą się do niej, zwłaszcza wieczorami, wszelkiego rodzaju szumowiny, zamieszkujące dzielnicę Ostrogórską wśród której

prym dzierży ul. Pańska.

Niema wprost dnia aby wśród „gości odwiedzających ten lokal nie wynikła jakaś awantura, kończąca się bijatyką mniej lub więcej krwawą. Tak było w ub. poniedziałek, kiedy po wyjściu pijanego towarzystwa z restauracji wynikła na ulicy awantura, podczas której został pokłuty nożami niejaki Madejski, o czem pisaliśmy wczoraj.

Podobne zajście miało miejsce również i onegdaj wieczorem, z tą tylko różnicą, że

pociągnęło za sobą śmierć

niejakiego Władysława Krzyżowskiego z Sosnowca (Grzybowa 2).

Jak już wspomnieliśmy wyżej, „Pod dębem“ schodzą się różne indywidua, gdzie przy kieliszku załatwiają między sobą wszelkiego rodzaju porachunki. Otóż w ub. wtorek w knajpie znajdowali się między innemi Aleksander Kowalczyk z dwoma synami Kazimierzem i Franciszkiem oraz zabity Krzyżowski (wszyscy znani dobrze policji).

Podczas załatwiania „osobistych“ spraw między Kowalczykami a Krzyżowskim i jego kolegami wynikła sprzeczka.

Zanosiło się na awanturę.

Podniecone i żywo gestykulujące towarzystwo wyniosło się z knajpy na ulicę, kierując się ku domowi, zamieszkałemu przez Kowalczyków (Pańska 26). Po dojściu do domu wszyscy zatrzymali się na placu, kłócąc się nadal z coraz większą zawziętością. Widoczne jednak argumenty słowne nie mogły przekonać zajadłych przeciwników, bowiem gwałtowna sprzeczka zamieniła się w bijatykę.

Zebrani podzielili się na dwa obozy:

z jednej strony Kowalczykowie ze swymi sympatykami, z drugiej zaś Krzyżowski z przyjaciółmi. Początkowo puszczono w ruch pięście i laski następnie noże. Gdy i użycie tej broni nie przyniosło pożądanych rezultatów, w rękach Kowalczyka Aleksandra i jednego z jego towarzyszy błysnęły lufy rewolwerów. Minęła jedna chwila, a z wymierzonych rewolwerów

posypały się kule

w kierunku Krzyżowskiego i jego towarzyszy. Przestraszeni hukiem strzałów i świstem kul towarzysze Krzyżowskiego rozbiegli się, kryjąc się, gdzie który mógł, pozostawiając na placu na cel kulom swego przyjaciela.

Ogółem padło 13 strzałów, z których kilka było celnych i

Krzyżowski z przestrzeloną piersią padł martwy na ziemię.

Odgłosy strzałów zwabiły na miejsce policję, która ujęła Kowalczyków, odbierając jednocześnie z rąk A. Kowalskiego dymiący jeszcze rewolwer bębenkowy oraz 5 niewystrzelonych naboi. Reszta awanturniczych opryszków zdołała zbiec, a między nimi i kolega Kowalczyków, który posiadał również broń.

Kowalczyków policja aresztowała.

reszta zaś opryszków jest poszukiwana.

Zwłoki zamordowanego Krzyżowskiego pozostawiono na miejscu, zabezpieczając je do do czasu oględzin komisji sądowo-lekarskiej.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy z polecenia sędziego śledczego została aresztowana również Kowalczykowa, żona zabójcy.

Za kratami więzienia.

NOTATKI KURATORA PATRONATU W WARSZAWIE.

Od kilku już lat plącze się w sferach sądowych w Sosnowcu myśl powołania do życia Patronatu więziennego i jakoś dotąd nic konkretnego nie zrobiono.

O potrzebie zorganizowania takiego Patronatu i o jego dobroczynnej działalności niech świadczą poniższe notatki kuratora Patronatu w Warszawie.

Kuratorowie więzienni są bezpośrednimi wykonawcami zadań Patronatu w stosunku do osób, znajdujących się pod jego opieką i po zatwierdzeniu ich przez Ministerstwo sprawiedliwości działają na terenie wyznaczonych im lub obranych więzień.

W porozumieniu z władzami więziennemi kuratorowie ustalają dnie i godziny przyjęć, o czem więźniowie mogą dowiedzieć się ze specjalnych obwieszczeń, rozmieszczonych na widocznych miejscach.

Wynika z natury rzeczy, że kuratorowie więzienni, przy spełnianiu swoich czynności w zakresie załatwiania wszelkiego rodzaju spraw i interesów więźniów, udzielaniu im informacji, wysłuchując ich próśb a czasem żalów, mają ogromny teren dla poznania psychologji więźnia.

Praca kuratorów jest żywą, pulsującą, głęboko psychologiczną pracą; zależnie od jej pojmowania mogą oni czynić nieraz rzeczy nadzwyczajne a to przez oddziaływanie sercem na serce, przez swoją niekłamaną gotowość pomocy, umiejętność wczuwania się w cierpienia przestępców, przez pełne prostoty uznawanie w nich ludzi, którzy w zależności od samodzielnego przeprowadzenia nad sobą pewnej pracy wewnętrznej, w kierunku obudzenia woli, mogą stanąć narówni z nimi, wrócić do społeczeństwa i nietylko nie być mu ciężarem, nietylko nie krzywdzić słabszych, ale im pomagać...

Dla zobrazowania powyższego i dla wykazania słuszności takiego ujmowania sprawy, pozwolę sobie przytoczyć kilka obrazków z mojej kilkoletniej pracy w charakterze jednego z kuratorów więziennych w Warszawie.

Pewnego dnia moich odwiedzin więzienia śledczego przy ul. Dzielnej, zawiadomiono mię, że jeden z więźniów śledczych I. Cz. niedawno osadzony w więzieniu pod zarzutem podrabiania kuponów od akcji Banku Polskiego, z zawodu zdolny grawer i rysownik okazuje objawy silnego zdenerwowania i budzi obawy, że będzie robił próby targnięcia się na swoje życie; ażeby nie pozostawał sam z sobą, przesadzono go do celi podwójnej. Sprowadzono go do mnie. Był to młody człowiek lat 28, szczupły, wymizerowany, ubrany czysto, twarz inteligentna, nerwowa, oczy lękliwie biegające. Zagaiłem rozmowę odrazu.

-Jestem kuratorem Patronatu, słyszałem, że pan ma jakieś zmartwienia, czy mogę panu w czem pomóc?

Rozgoryczonym, pełnym zwątpienia i rezygnacji głosem, zaprzeczył mi, twierdząc że niema sprawiedliwości na świecie, a ludzie są sobie wrogami, czyhają tylko by sobie szkodzić, — podłość i okrucieństwo wokoł

— Jestem niewinny, wybuchnął wreszcie aresztowano mię przez prowokację agenta śledczego; chociaż byłem już raz karany, ale jestem niewinny — rozpaczał dalej. Żonę moją i dziecko zostawiłem bez środków w przededniu eksmisji; jestem bezsilny i bezradny, za cóż więc ma ginąć moja rodzina, czyż nie dość heroicznie dotąd znosiła brak pracy i nędzę?

Podszedłem doń blisko i dotknąwszy jego ramienia, uspakajałem tłomacząc, że zajmę się jego rodziną, postaram się o odroczenie eksmisji, o pracę dla jego żony, aby nim sąd rozpozna sprawę i uwolni go z więzienia, rodzina nie miała krzywdy.

Przycichł, ale czułem, że nie ufa mi, wybąkał kilka słów podziękowania, a wypowiedzianych mu na pożegnanie słów otuchy słuchał z jakiemś otępieniem.

Kiedy nazajutrz poszedłem do biura Patronatu, by się o rezultacie przedsięwziętych dla dopomożenia I. Ch. prac dowiedzieć, panie patronackie spotkały mię bardzo rozradowane: praca będzie, pieniądze będą, eksmisji nie będzie! Po kilku dniach fabrykantka lalek sprowadziła do Patronatu worek trocin i kosz gałganów, a do roboty zasiadła żona I. Cz. i dwie czy trzy kobiety, które świeżo opuściły więzienie. Żona I. Cz. młoda, drobna osóbka, z zawodu froblanka, wyuczyła się w kilka dni robienia lalek i prowadziła ten warsztacik z ramienia przedsiębiorczyni. Patronat tylko przytulił u siebie tę imprezę i udzielił niewielkiej zapomogi na opędzenie wydatków I. Cz-ej.

Kiedy znów wezwałem w więzieniu do siebie I. Cz. miał zupełnie inny wygląd, nie znajdywał słów do wyrażenia swej radości i wdzięczności.

— Nie wierzyłem, — mówił, z rozczuleniem — że są na świecie dobrzy ludzie, którzy chcieliby cokolwiek robić bezinteresownie, doświadczałem zawsze, że ludzie ludziom starają się szkodzić a nie pomagać, czemże będę mógł kiedy się wywdzięczyć Patronatowi i panu?

Zamierzaliśmy wtedy wydać kieszonkowy kalendarzyk Patronatu, trzeba było wykonać projekt na okładkę — zaproponowałem to I. Cz. Na następną moją wizytę przyniósł mi bardzo ładnie pomyślany obrazek zrobiony piórkiem, wyobrażający na tle bramy więzienia rozdawanie chleba rodzinom więźniów. Już drugi rok Patronat wydaje swój kalendarzyk z tą okładką. Oprócz tego I. Cz. pracował zapamiętale dla t. zw. Działu pracy w więzieniu. Zbyteczne są komentarze, lecz dodam tylko dla ścisłości, że po 6 miesiącach pobytu w więzieniu, I. Cz. został wyrokiem Sądu Okręgowego uniewinniony.

W więzieniu karnem na Długiej t. zw. Arsenale, zgłosił się do mnie między innymi W. K. oświadczając, że został osądzony na 1 i pół roku więzienia, wyrok ma już prawomocny, za katowanie dziecka.

— Zapytuję pana, panie kuratorze, co z mojem dzieckiem? Nie miałem świadków, nie miałem pieniędzy by opłacić obrońcę, żona mę porzuciła, sąsiadki mię oskarżyły przez złość niesłusznie, ukarałem chłopca, mego 12-letniego syna, bo przyniósł mi do mieszkania kilka kilogramów kradzionego masła. Nie byłem nigdy karany, wyrzucał z siebie pośpiesznie, nie chciałem też, by syn był złodziejem. Opiekowałem się dzieckiem uczciwie, lecz któż teraz opiekuje się nim? jeśli Sąd nie dał mi wiary, pozbawił mię prawa opiekować się synem, ciężko mię tak ukarał to czy zaopiekował się mojem dzieckiem? Czy ma teraz lepszą opiekę?

Istotnie zadziwił mię on tem prostem ujęciem swej sprawy — czyż może być większy nonsens obyczajowy? czy aby to prawda wszystko?

Kronika Zawiercia.

Żniwa.

W ostatnich dniach na terenie powiatu Zawieciańskiego rozpoczęto żniwa. Tegoroczne zbiory, według opinji fachowców, zapowiadają się dobrze i jeśli tylko pogoda w czasie żniw dopisze, mimo przechodzących w tym roku gradów, będą obfitsze niż zeszłoroczne.

NA WSZYSTKO JEST SPOSÓB.

— Mamo, czy ja naprawdę będę musiała wymyć szyję?

— Tak, moja droga, dopóki jesteś pod moją opieką, musisz codziennie wymyć porządnie szyję.

— Ha, trudno — westchnęła dziewczynka — będę musiała wobec tego jaknajprędzej wyjść zamąż.

Głosy publiczne.

Fabryka „związków“, „towarzystw“, „spółdzielni“ i innych „organizacji“.

CELEM WYŁUDZANIA PIENIĘDZY OD NAIWNYCH.

Wyczytawszy w kronice na str. 7 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ z dnia 17 b. m. wzmiankę jakoby „Ministerstwo spraw zagranicznych“ miało umieścić poniższy komunikat, — niżej podpisany poczuwam się do obowiązku zabrać publicznie głos w nader dla szerokich mas ludu ważnej sprawie i proszę uprzejmie o łaskawe udzielenie mi miejsca na szpaltach pańskiego poczytnego dziennika.

Sprawa jest tak ważna, że wymaga koniecznie publicznego oświetlenia. Otto co we wspomnianej wzmiance czytamy:

— Ministerstwo spraw zagranicznych ostrzegając przed agentem Związku obrony wierzytelności i prawa wolności, — (może własności?) który w Sandomierzu i okolicy przenosi się z miasta do miasta, rejestrując książeczki oszczędnościowe i pobierając za tą czynność po zł. 9. Ponieważ zachodzi tu wypadek zwykłego oszustwa, przeto wydano natychmiast stosowne zarządzenie, celem schwytania szantażysty i oddania go w ręce władz bezpieczeństwa.

Z braku zapewnionego miejsca na szpaltach pańskiego poczytnego dziennika dla gruntownego wyświetlenia tej sprawy, zmuszony jestem ją ująć w mniejsze ramy. Muszę jednak zacząć od początku.

Wiadomo jest że miljony ludzi w Polsce przeważnie z niższych sfer społeczeństwa, zostały w różny sposób pokrzywdzone. Pokrzywdziła nas Rosja, pokrzywdzili nas Niemcy, pokrzywdziła nas waloryzacja. Wobec tych krzywd społeczeństwo było zmuszone zorganizować się w jakiś Związek, aby wspólnemi siłami dochodzi swych krzywd, niema bowiem zawodu, żeby nie miał swej organizacji. Mają organizację robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, a nawet fryzjerzy i służące. Dlaczegóżby wierzyciele nie mieli mieć własnej organizacji, aby wspólnie domagać się swej własności. Ale co się dzieje przy tej akcji „obrony wierzytelności“ w pewnych okolicach kraju, ludzkie pojęcie przechodzi, a wszystko to uchodzi przy uśpieniu czujności władz, a co się dzieje, niech posłuży za dowód poniższy materjał, zebrany w tych dniach, a jeszcze nie dokończony przez niżej podpisanego. Tu zaznaczyć trzeba, że organizację wierzycieli powołali do życia wpierw w Warszawie ludzie inteligentni poważni, sumienni i uczciwi i duże zasługi położyli w obronie praw własności. Jednakże te zasługi i autorytet tych ludzi zblednie na prowincji w oczach całego społeczeństwa wobec wykorzystywania akcji wierzycielskiej przez pewne jednostki.

Po ukonstytuowaniu się władz centralnego Związku obrony wierzytelności w Warszawie, został zorganizowany Związek w Zagłębiu Dąbrowskim, który wybrał Zarząd, składający się z 6 członków, 3 zastępców i komisji rewizyjnej i stosownie do statutu zatwierdzonego przez p. wojewodę w Kielcach, ma prawo działać tylko w województwie Kieleckiem.

Jeszcze zarząd Związku w Zagłębiu nie zdążył rozwinąć akcji organizacyjnej, gdy się już w różnych miejscowościach województwa Kieleckiego ukazali agenci p. W. Fr. Świętego z Mysłowic, działając pod firmą: „Śląska Reklama“ Mysłowice, — Oddział w Kielcach, a następnie na statut zatwierdzony przez Sąd powiatowy w Mysłowicach na całą Polskę!! pod tytułem: „Związek ochrony wierzycieli. Towarzystwo zapisane w Mysłowicach, — Zarząd tegoż Towarzystwa zapisanego — składa się z „dyrektora“ i „sekretarza“ (§ 3). Wobec uśpienia czujności władz na prowincji p. Święty zdążył już pozakładać szereg oddziałów „Związku ochrony wierz.“ w różnych miejscach woj. Kiel., lecz kiedy p. Święty razem ze swem „sekretarzem“ niejakim Janem Porcem zaczęli w niektórych pismach ogłaszać, że poszukują „agentów i zastępców na całą Polskę“(!!) dało to powód do ostrego wystąpienia „Kurjera Zachodniego“ (Iskra) w Sosnowcu przeciwko wszystkimZwiązkom wierzycielskim wogóle.

Na skutek tego i na skutek moich raportów przesłanych do centralnego Związku w Warszawie, został wydelegowany sekretarz centr. Związku z Warszawy. do zbadania sprawy p. Świętego, co miało ten skutek, że centralny zarząd Związku zawiesił czynności wszystkich „oddziałów“ p. Świętego. Na skutek tego, odbył się nasz zjazd w Warszawie, gdzie na posiedzeniu głównego Zarządu, — Zarząd działalność p. Świętego potępił i radził wziąć się do spokojnej rzeczowej współpracy ze Związkiem w Zagłębiu. Na tej platformie stanęliśmy i w kwietniu b. r. p. Święty zażądał odemnie pięć uwierzytelnionych przez rejenta statutów i dla siebie upoważnienie w celu organizowania wierzycieli. Statuty odemnie otrzymał. Po upływie kilku tygodni, nie wiedząc, co się gdzie dzieje, w energicznym tonie zażądałem od p. Świętego i jego sekretarza Porca zdania relacji z działalności organizacyjnej, na co od p. Świętego otrzymałem odpowiedź: „Porca, tego złodzieja, zupełnie zwolniłem i oddałem go prokuratorji, niech go tam zamkną“. Było to jednak maskowanie całej sprawy, aby mnie wprowadzić wbłąd i uśpić moją czujność.

Porc zaś, zamiast złożyć dokładne sprawozdanie, zażądał dalszych kilkunastu statutów. Takie postępowanie tych panów, bardzo mnie zaniepokoiło. Przeczuwając coś niedobrego, szybko zarządziłem wywiady, w powiatach, skąd nadeszły n. p. takie wieści: w Miechowie jeden agent p. Świętego pobrał od zgłaszających się zł. 765 i ulotnił się, pozostawiając ludność okoliczną bez żadnej łączności ze Związkiem wierzycieli. Z Kielc wysłano do p. Świętego do Mysłowic zgórą jeden tysiąc złotych. Z Olkusza zł. 700 zgórą Ile tysięcy złotych z innych miejscowości odpłynęło do Mysłowic, trudno jeszcze narazie sprawdzić, gdyż obecnie ludzie ci, objeżdżają dalsze powiaty woj. Kieleckiego, urządzają wiece, zakładają oddziały i w szybkiem tempie ściągają od ludności tysiące złotych.

Zaznaczyć na tem miejscu muszę, że p. Święty z Porcem, nie mogąc odemnie wyłudzić dalszych zezwoleń na otwieranie oddziałów, uzyskali od p. A. Kamińskiego w Kielcach, ul. Zielona 1. 3 odpis statutu, opracowanego przez tegoż p. Kamińskiego, który to statut jest tylko w postaci jakoby świadectwa zarobkowego, gdyż statut ten opiewa na Związek obr. wierz., lecz w Związku niema ani Zarządu z siedzibą w Kielcach, ani Komisji rewizyjnej, a zatem nad działalnością p. Świętego i Porca niema żadnego kontrolującego organu, ani w Kielcach, ani w Częstochowie itp.

Nie chcąc brać ciężkiej odpowiedzialności przed władzami i przed społeczeństwem za czyny tych ludzi, proszę odnośne władze do odebrania pp. Świętemu i Porcowi w swoim czasie przez niżej podpisanego danych im legitymacyj, oraz kwitarjuszy. Zarząd centralnego Związku w Warszawie powiadomiłem o całej tej sprawie.

Dla wiadomości szerokich kół społeczeństwa dodać jeszcze muszę, że według przezemnie posiadanego dowodu, p. Święty otworzył w Opocznie, przy ulicy Długiej liczba 6. kierownikiem którego podobno ma być były pułkownik p. Wyszomirski.

Pan Święty dał na piśmie rozporządzenie, aby wszystkie pieniądze zebrane od członków wysyłał do „Centrali“(??!) w Mysłowicach. Ile tych Związków i różnych centrali pozakładał p. Święty w Mysłowicach, niech posłużą za przykład następujące używane przez niego pieczątki: „Śląska Reklama“ Mysłowice, oddział w Kielcach, — „Związek obrony wierzytelności i Prawa własności. Zarząd główny. — Centralny Związek obrony praworządności, Mysłowice, ul. Klaszki 2-a — Związek obrony przemysłu polskieko w Poznaniu. Oddział górnośląski w Mysłowicach. — Spółdzielnia spożywców „Solidarność“ Spółdz. zap. z ogr. por. w Mysłowicach. — Spółdzielnia budowlano - mieszkaniowa „Śląski Dworek“ Spółdz. zap. z ogr. por. Zarząd. — Towarzystwo opieki nad dziećmi. Tow. zap. w Mysłowicach Górny Śląsk. Biuro ul. Klaszki 2-a, a ostatnio wydany przez p. Świętego afisz głosi, że przy centralnym Związku obrony praworządności w Mysłowicach, została otwarta „Sekcja tytuniowa“ do której mają wpłacać hurtownicy tytunim po złotych 10, a detaliści po złotych 1 wpisowego i 1 zł. miesięczme, pokrzywdzonych rzekomo składników tabacznych Sekcja tytuniowa bierze w obronę.

Spełniając co do mnie należy, wobec władz i społeczeństwa piszę się:

Robert Pyka
prezes Związku obrony wierzytelności hipotecznych i innych w Sosnowcu.
Dąbrowa-Górnicza, d. 19 lipca 1927 roku.

Zamieszczając rewelacyjne informacje p. Pyki o „obrońcach“ wierzycieli i przytem nie zmieniając świadomie ani treści, ani charakterystycznego stylu p. P., nadmieniamy, iż niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na „działalność“ niepowołanych osobników, żerujących na naiwności ludzkiej. Zamieszczamy list p. Pyki tylko dlatego, że przypuszczalnie p. P. bezkonkurencyjnie zna kombinacje swych kolegów po fachu, choć i co do rodzaju zajęcia p. P. również mieliśmy swego czasu poważne wątpliwości. (Przyp. Red.)

Jak to bywa na dworcu w Zawierciu.

Od kilku dni przystąpiono do gruntownego remontu dworca kolejowego w Zawierciu. Budynek stacyjny w Zawierciu, architektonicznie jest bodaj najladniejszy ze wszystkich położonych na linji warszawsko-wiedeńskiej. Całkowite odnowienie podniesie jeszcze i uwydatni te jego walory, natomiast przy tej okazji może zarząd stacji pomyśli o koniecznem usunięciu różnorodnych obyczajowych absurdów, zakorzenionych już niemal tradycyjnie, a wymyślonych jakgdyby specjalnie dla udręki podróżnych.

Pomijamy tu już horendalny i śmieszny wręcz brak zegara, gdyż wiemy o wszczętych w tym kierunku staraniach i zapewnieniach ekonomatu pokrycia zapotrzebowania przy pierwszych tego rodzaju zakupach. Natomiast zaznaczyć musimy istnienie kilku innych zagadek nie wiedzieć czemu troskliwie pielęgnowanych w organizacji dworca.

Tak więc przedewszystkiem wobec dwojga drzwi, łączących peron z salami dworca, koniecznem jest, by jedne przeznaczono do wchodzenia — drugie do wychodzenia, dziś bowiem, w chwili gdy pociąg staje na stacji dwojgiem drzwi odbywa się ruch w dwie strony, w ścisku, krzyku, wymysłach i t. p.

Skombinowane wyjście na peron winno być tak przeprowadzone, by podróżni wychodzili odrazu pod dach, zabezpieczający ich, w razie potrzeby przed deszczem.

Idąc dalej w kierunku ulogodnienia podróży pasażerom, należałoby na peronie ustawić parę ławek dla czekających na przyjście pociągu. To się na wszystkich dworcach spotyka.

Dalej niezbędnem jest wywieszenie dużej tablicy z rozkładem uwzględniającym przedewszystkiem ruch pociągów w Zawierciu. Orjentować się w dużej płachcie rozkładu może tylko inteligent lub człowiek mający w tem wprawę a — nie przeciętny, często słabo czytający włościanin lub robotnik. Przytem płachty rozkładów zawieszone są tak wysoko, że doprawdy odcyfrować je możnaby jedynie przy pomocy lornetki.

Należałoby też raz już zdjąć maleńki, filuterny napis, przybity na denku pudełka od papierosów, na pewnych drzwiach w korytarza dworca. Napis ten głosi: „OO — klucz u biletera!“ — Wszak bileter jest od biletów, a nie od kanalizacji.

Skoro już mowa o napisach przypomnijmy tu jeszcze jeden. W chwalebnej trosce o wygląd dworca, któregoś dnia zdarto wszystkie róg jego oklejające afisze, a w tem miejscu ukazał się dziwną jakąś gwarą zredagowany napis: „Nie oblepiać!“ — Wnet niefrasobliwy wesołek jakiś zastąpił sylabę „le“ — sylabą „la“ — i groźny napis wobec wieczorowych tradycji alejki zmienił całkowicie znaczenie.

Uwagi te podyktowane bynajmniej nie złośliwością lub pospolitem czepialstwem, mają na celu jedynie zdobycie dla podróżujących pewnego quantum wygód a zrealizowane zapewnią uznanie i wdzięczność zarządowi stacji.

Życie gospodarcze.

O język w polsko—niemieckich stosunkach handlowych.

DZIWNE PRETENSJE NIEMIECKIE. — KTO CHCE POLAKOWI TOWAR SPRZEDAWAĆ MUSI SIĘ DO NIEGO ZWRACAĆ PO POLSKU.

W „Deutsche Allgemeine Zeitung“ irytuje się jakiś Niemiec z Polski na reklamę, rozsyłaną przez firmę niemiecką do Polski po polsku. Jest zupełnie niepotrzebnem — pisze on — ażeby firmy niemieckie wysyłały reklamy albo towar w opakowaniu polskiem. Należy właśnie posługiwać się językiem niemieckim. Rzekomo właśnie odbiorcy polscy chcą towaru niemieckiego i o ile otrzymają go w opakowaniu polskiem, nie chcą go kupować! A wreszcie korespondent powiada dosłownie:

Firmy niemieckie powinny pozostawić zniekształcenie naszych nazwisk władzom polskim (??) a do nas zwracać się w odpowiedni sposób. Język niemiecki jest dzisiaj już „lingua franca“ wschodniej Europy. Stanie się on nią w przyszłości jeszcze bardziej, nie ku szkodzie niemczyzny i gospodarki niemieckiej. W tym celu jednak trzeba, aby przemysł niemiecki nie przeciwdziałał temu pożądanemu rozwojowi“.

Mamy nadzieję, że odbiorcy polscy zadokumentują zachowaniem się swojem, że w Polsce obowiązuje język polski, i że kto chce Polakowi towar sprzedawać, musi się do niego zwracać w polskim języku. Warto jednak zanotować, jakie pretensje żywią Niemcy w stosunku do roli swojego języka na wschodzie Europy. Ma on się poprostu stać rodzajem ogólnego języka dla wszystkich krajów słowiańskich. Pozostanie to pobożnem życzeniem niemieckiem.

Kronika gospodarcza.

OBIEG BANKNOTÓW W KRAJU. Obieg biletów bankowych w kraju w przeciągu czerwca wzrósł o 18.6 milj. zł. do 701.1 milj. zł., portfel wekslowy o 11.9 milj. zł. do 387.8 milj. zł., całkowity natomiast obieg pieniężny w kraju, w przeciwieństwie do maja, wzrósł w czerwcu o 17.1 milj. zł., do 1.121 milj. zł. Stan rachunków Banku Polsk. wykazuje w ciągu czerwca bardzo nieznaczny wzrost zapasu kruszczu i walut netto o 200 tys. zł. do 359 milj. zł. Bezprocentowy kredyt Skarbu Państwa w Banku Polskim niezmieniony — 25 milj. zł.

ODDZIAŁ BANKU POLSKIEGO W GDYNI. W najbliższych dniach rozpoczną się w Gdyni wstępne prace około budowy wielkiego gmachu Banku Polskiego. Będzie to pierwszy gmach monumentalny wzniesiony w Gdyni.

KREDYTY NA ZAKUP MASZYN I NARZĘDZI. Państwowy Bank rolny przystąpił do udzielenia kredytów na zakup maszyn i narzędzi rolniczych. Z kredytów tych korzystać mogą tylko spółki handlowe, zorganizowane przy kółkach rolniczych i samorządach gminnych lub powiatowych, o ile statut tych kółek i regulamin jest zaakceptowany przez państwow Bank rolny. Kredyt nie może przekraczać 70 proc. ceny maszyny i udzielany jest na trzy lata, płatny w ratach półrocznych.

STANDARYZACJA HANDLU JAJAMI. Min. Rolnictwa rozesłało organizacjom rolniczym i handlowym do zaopinjowania projekt rozporządzenia o eksporcie jaj, mający na celu wprowadzenie standaryzacji handlu jajami.

Jako podstawę do opracowania projektu wzięto pod uwagę przepisy, obowiązujące w innych państwach, o rozwiniętym przemyśle jajczarskim, gdzie zaprowadzona jest reglamentacja gatunków, jednak bez ograniczeń wywozowych.

Projekt ten poważne firmy eksportowe powitały z wielkiem zadowoleniem, tem więcej, że jest to pierwszy krok na drodze, zmierzającej do uregulowania wywozu produktów rolnych z Polski.

Z giełdy warszawskiej.

CEDUŁA GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
z dnia 20 lipca 1927 r.

Bank handlowy 7.00, Bank Polski 142-144. 50-143.50, Bank Spółek Zarobkowych 83-85-84.00, Gosławice 67.00, Cukier 4.82-4.85-4.70, Lazy 0.39, Węgiel 95.00-94-94.50, Nobel 51 00-52-51.00, Żegluga 0.50, Cegielski 38.00-39.50.39, Fitzner 5.35, Lilpop 30-30.25-29.40 Modrzejów 9.25-9.85-9.60, Rudzki 2.45-2.40-2. 42, Starachowice 59-58.50-58.85. Zawiercie 35.50-35.25, Żyrardów 17.75-18.30.

WALUTY I DEWIZY.

Dolar 8.91 i pół, Nowy Jork 8.93, Londyn 43.43, Paryż 35.02 i pół, Wiedeń 125.90, Praga 26.50 i pół, Włochy 48.66, Szwajcarja 172.20, Holandja 358.35. Tendencja dla akcji mocna dla walut bez zmiany.

POZNAŃSKA GIEŁDA ZBOŻOWA
z dnia 20 lipca 1927 roku.

Żyto 51.00—52.00, Pszenica 50.50—53.50, Jęczmień zwykły, 46.00—48.00, Jęczmień zimowy 32.50—33.50, Owies 40.50—41.50, Otręby żytnia 31.00—32.00, Otręby pszenna 26.00, Mąka żytnia 70 proc. 74.00, Mąka żytnia 65 proc. 75.50, Mąka pszenna 65 proc 78.00—81.00, Rzepak 60.50—62.50.

Usposobienie niejednolite, dla żyta i mąk **z natychmiastową dostawą mocne.**

Gen. Żymierski przed sądem.

(Dwunasty dzień rozpraw).

Po przerwie poniedziałkowej jaką spowodowało zmęczenie prokuratury i obrońcy, przesłuchiwano we wtorek w dalszym ciągu świadków.

Wtorkowy dzień przewodu sądowego był szczególnie ciekawy tak ze względu na zeznania mjr. Sarnka i p. Bieleckiej, jak i ze względu na oświadczenie prokuratora o pociągnięciu mjr. Sarnka do odpowiedzialności, co świadczy, że proces przybiera szersze kręgi.

ZEZNANIA MJR. SARNKA.

O godzinie 9 rano przewodniczący, otwiera posiedzenie i sąd przystępuje do dalszego przesłuchania św. mjr. Sarnka.

Mjr. Sarnek zeznaje, że zatwierdzenie ceny masek przez gen. Żymierskiego było słuszne ze stanowiska polityki przemysłowej.

Prok.: Czy pobierał pan, będąc jeszcze oficerem, wynagrodzenie od firmy „Protekta"?

Św.: Nie. Otrzymywałem tylko z banku pożyczkę na wyjazd do Francji.

Na zapytania mec. Szurleja, świadek odpowiada, że masek za taniszą cenę nie można było otrzymać: sprzeciwu co do ceny nikt nie zgłaszał; umowa była uzgodniona ze wszystkimi czynnikami a specjaliśty od masek gazowych w departamencie X M. S. W. nie było.

Gen. Żymierski: Czy pan pracował nad uzgodnieniem umowy z wydziałem chemiczno-gazowym departamentu III M. S. wojskowych?

Św.: Tak.

Gen. Żymierski: Czy pan wiedział, że w chwili projektowania umowy firma „Protekta" nie istniała jeszcze?

Św.: Tak jest, wiedziałem

Gen. Żymierski oświadcza, że wiedziało o tem również Ministerstwo skarbu i prokuratorja generalna.

Gen. Żymierski: Czy departament III M. S. Wojsk. był zadowolony z umowy?

Św.: Tak jest. W departamencie projektowano nawet dalsze zamówienia dla firmy „Protekta".

DOCHODZENIE PRZECIWKO ŚWIADKOWI.

Po zeznaniach mjr. Sarnka mec. Szurlej wnosi o zaprzysiężenie tego świadka.

Prokurat płk. Rumiński oświadcza, że do prokuratorji Sądu okręgowego wpłynęło doniesienie, oskarżające mjr. Sarnka o pobieranie od firmy „Protekta" w okresie jej tworzenia, wynagrodzenia, gdy mjr. Sarnek był jeszcze oficerem, wobec czego prokurator wnosi o niezaprzysięganie świadka.

Po zaprzeczeniu ze strony mjr. Sarnka, sąd udaje się na długą, około 30 minut trwającą naradę w wyniku której postanawia świadka nie zaprzysięgać jako podejrzanego o udział w przestępstwie.

Po tej decyzji sąd przystępuje do badania dalszych świadków.

ZEZNANIA ŚW. BIELECKIEJ.

Św. Marja Bielecka, lat 36, artystka opery, b. przyjaciółka gen. Żymierskiego zeznaje, że generała poznała trzy lata temu i nawiązała z nim bliższe stosunki.

Przewodn.: Jakie były stosunki gen. Żymierskiego z przyjaciółmi?

Św.: Stosunki gen. Żymierskiego z Saksonem i posłem Popielem były przyjacielskie. U Saksona jadał jakiś czas obiady. Posła Popiela nie lubiłam gdyż chciał nas poróżnić.

Na następne pytania p. Bielecka odpowiada, że generał utrzymywał matkę, że kolacje, jakie jadał z przyjaciółmi, nie wynosiły więcej jak 20 złotych. Kolacyj tych było cztery lub pięć. Wódki gen. Żymierski nie pijał.

Przewodn.: Czy pani na śledztwie zeznała, że generał wydawał dwa razy więcej, niż wynosiła jego pensja generalska?

Św. odpowiada, że nie wie do dziś ile wynosi pensja generalska, więc zeznawać tak nie mogła.

W dalszym ciągu p. Bielecka zeznaje, że gdy umówiła się raz z generałem u Loursa i gdy generał nie przychodził, poszła do Langnera i tam usłyszała głos swej siostrzenicy. Wtargnęła więc do gabinetu siłą i zastała ich razem.

Gen. Żymierski wyjaśnia, że p. Bielecka urządziła scenę zazdrości, wkrótce się jednak pogodziła.

DALSZE ZEZNANIA.

Następnie przesłuchano św. inż. Miecz. Grabowskiego z III departamentu M. S. W., który składa zeznania, tyczące się kupna agregatów.

Twierdzi on, że agregaty nie były w Polsce wypróbowane i nie byłoby rzeczą szkodliwą, zakupienie agregatów dwuch systemów, t. j. firmy „E. Breda" i firmy „Nielsen i Winther".

Po przesłuchaniu tego świadka przewodniczący zamyka rozprawę o godzinie 1 m. 30 popołudniu, wyznacza następne posiedzenie na następny dzień, na godzinę 9 rano.

Amerykanie chcą rozbudować Warszawę.

GIGANTYCZNY PLAN WZNIESIENIA 1000 DOMÓW Z 15.000 LOKALI.

Do magistratu m. Warszawy zwróciło się w tych dniach wielkie konsorcjum amerykańskie z sensacyjnym projektem podjęcia akcji budowlanej na wielką skalę.

Projekt wywołał olbrzymie zainteresowanie w sferach miejskich i ma bardzo poważne szanse urzeczywistnienia.

Szczegóły tego olbrzymiego planu są następujące:

Konsorcjum amerykańskie zaproponowało magistratowi wybudowanie jednej lub kilku dzielnic miasta. Projektodawcy proponują jako tereny najlepiej nadające się do zabudowania Żoliborz i szosę Wilanowską.

Oferta konsorcjum zawiera następujące propozycje: magistrat przydzieli bezpłatnie place pod budowę. Na placach tych konsorcjum wybuduje całe kompleksy gmachów 3 i 4 piętrowych zawierających mieszkania od jednopokojowych do 4-pokojowych. Domów takich wybudowanoby tysiąc z piętnastoma tysiącami lokali.

Poza domami konsorcjum chce wybudować w nowych dzielnicach ulice, zaprowadzić kanalizację, oświetlenie oraz zadrzewić wszystkie miejsca wolne od budowli.

Wszystkie wybudowane domy towarzystwo eksploatowałoby przez 28 lat. Po tym terminie domy przechodzą bezpłatnie na własność miasta. Za wynajęcie lokali konsorcjum chce pobierać normalnie komorne podwyższone o 20 proc.

Konsorcjum gwarantuje ponad to, iż domy zbudowane będą w całości z materjałów krajowych, a przy budowie, w ciągu trzyletniego okresu, znajdzie pracę około 100.000 robotników.

Budowę tysiąca domów koncern chciałby przeprowadzić w dwu etapach: pierwszy obejmowałby budowę 8 tys. lokali, drugi 7 tysięcy. Pierwsza partja domów wykończona byłaby w ciągu trzech lat.

Koncern, który magistratowi przesłał tak sensacyjną propozycję, zajmuje się tylko robotami budowlanemi na wielką skalę. W Ameryce koncern ten wybudował już 15 miast.

W najbliższym czasie umowy budowlane —podobne do przedstawionej Warszawie— podpisze Berlin i Praga Czeska.

Projekt koncernu amerykańskiego znajduje się w tej chwili w komisji specjalnej magistratu warszawskiego. Za pośrednictwem banków państwowych przeprowadzane są badania, czy firma jest odpowiedzialna i czy zdolna jest do wykonania tak olbrzymiej oferty.

Rada miejska w Warszawie będzie zajmowała się tą sprawą dopiero po wakacjach.

Złoto na Polesiu.

OSUSZENIE POLESIA WZBOGACI POLSKĘ O SETKI MILJONÓW.

Od kilku już tygodni mówi się o złocie, którego ślady znaleziono na Polesiu.

Złoto na Polesiu jest niewątpliwie. Do obecnej chwili uzyskano już około 17 gramów złotego piasku. Ma to dotąd jednak charakter eksperymentu, znaczenie czysto teoretyczne.

Aby mówić o przemysłowej eksploatacji terenów złotonośnych, trzeba mieć pewność, że ta eksploatacja się opłaci.

Złoto otrzymuje się drogą przepłukiwania wielkich ilości piasku, aby z niego wydobyć ziarenka szlachetnego metalu.

Eksploatacja może się opłacać, o ile z 1600 kg. przepłukanego piasku otrzymuje się przy najmniej 4.25 do 4.3 grama kruszczu.

Dotychczas przeprowadzone próby u nas dawały tylko jedną piętnastą tej minimalnej wydajności, umożliwiającej przemysłową eksploatację.

Widzimy więc, że tak, jak sprawa dziś stoi o eksploatacji nie może być mowy, bo przynosiłaby ogromne straty.

Nie jest wykluczone, że natrafimy na tereny, które będą bogatsze w złoty piasek i wtedy oczywiście będzie je można eksploatować.

Czynniki urzędowe traktują sprawę poważnie. Mówi się o referacie „złotym" w Ministerstwie przemysłu i handlu.

Złoto na Polesiu datuje się z okresu lodowcowego, kiedy lody z północy przyniosły ze sobą złomy granitowe, które z biegiem czasu rozsypały się. Drobny procent złotego piasku dłomaczy się wielką ilością wód, które stopniowo rozniosły złoty piasek na większe przestrzenie.

Sprawa złota na Polesiu może mieć dla Polski wielkie znaczenie, ale... z innej zupełnie strony.

Eksploatacja, a raczej poszukiwanie terenów złotodajnych, musi się rozpocząć od odprowadzenia wód, t. j. od osuszenia terenów.

Osuszając Polesie, Polska dojść może do prawdziwego skarbu, który teraz leży odłogiem, może uzyskać doskonałą ziemię dla uprawy.

Skarb państwa obecnie nie może zdobyć się na zrealizowanie tego gigantycznego planu, ale wspólny wysiłek społeczeństwa, zelektryzowanego „gorączką złota" może w swym wyniku przysporzyć narodowego majątku, idącego w setki miljonów.

Nad tem zagadnieniem, tą odwrotną stroną medalu, nie można przejść do porządku dziennego.

Z całej Polski.

GODNA UZNANIA UCZCIWOŚĆ.

Jedna z lwowianek, w drodze na wakacje ze Lwowa do Pucka, zapomniała na stacji Krokowa przy przesiadaniu się do innego pociągu w przedziale kolejowym znaczniejszą kwotę, bo 1200 zł. i sto kilkanaście dolarów Po przyjeździe do Pucka połączyła się natychmiast telefonicznie z naczelnikiem stacji w Krokowie, aby go zawiadomić o zgubie, została jednak mile zaskoczona wiadomością, że pieniądze zostały znalezione i zdeponowane na stacji.

Okazało się że gotówkę znalazł robotnik Fryderyk Birr, czyściciel wagonów. Zgłosił się natychmiast u naczelnika stacji i złożył u niego znalezioną kwotę.

Ta rzadka w dzisiejszych czasach uczciwość znalazcy zasługuje niewątpliwie na uznanie i publiczną pochwałę.

ZUPEŁNIE JAK W SOSNOWCU.

Na terenie Tomaszowa toczy się od paru lat walka, wywołana konfliktem na tle wyborów rabina. Walka ta toczy się pomiędzy ortodoksami a postępowym odłamem społeczeństwa żydowskiego. Ten stan rzeczy, przeciągający się w nieskończoność i wywołujący przykre konflikty i nieporozumienia skłoniły władze wojewódzkie do ingerencji. Na skutek tej ingerencji urzędu wojewódzkiego w Warszawie — władze centralne nakazały przeprowadzenie wyboru rabina przez radę gminy żydowskiej. Na stanowisko to wybrany został poseł rabin Brodt. Wybory te zostały jednak zbojkotowane przez ortodoksów, wśród których wybór rabina Brodta wywołał niezadowolenie, wobec czego posta nowili oni zgłosić na ręce wojewody Jaszczołta protest.

ARESZTOWANIE FAŁSZERZA LEKARSTW.

W Bytomiu aresztowano kupca Huberta Polacka pod zarzutem fałszowania środków leczniczych m. in. aspiryny, którą następnie w podrobionem opakowaniu, podobnem do oryginalnego, dostarczał do Polski. Aresztowanie nastąpiło na skutek licznych doniesień z Warszawy, Lwowa i Krakowa.

ŚMIERĆ NA STRZELNICY WOJSKOWEJ.

Podczas strzelania ćwiczebnego z karabinów na strzelnicy w Grudziądzu zabity został kapral Karaszewski skutkiem własnej nieostrożności. Karaszewski otrzymał strzał w głowę. Kula przebiła mu hełm i utkwiła w mózgu powodując natychmiastową śmierć.

Wieści z Rosji.

NIEPOWODZENIE „POLITSZKÓŁ".

Prasa sowiecka ogłasza dane, dotyczące działalności t. zw. „Politszkół", których celem jest szerzenie idei komunizmu. W Kijowie na początku rb. było 261 takich szkół z których 68 w krótkim czasie zamknięto wobec braku słuchaczy. Prasa sowiecka konstatuje masowe porzucanie „politszkół" przez młodzież, dążącą do otrzymania wykształcenia ogólnego. „Politszkoły" w Kijowie prowadzone są głównie w języku rosyjskim i żydowskim, w języku zaś ukraińskim istnieje zaledwie 20 proc. takich szkół. Prasa sowiecka stwierdza wreszcie, że ludność uczęszcza do „politszkół" jedynie dla tego, aby nie ściągnąć na siebie podejrzenia o przekonania kontrrewolucyjne.

TROCKIJ NA RĘKACH ENTUZJASTÓW.

Donoszą z Lenigradu, iż w czasie przyjazdu i pobytu tam Trockiego doszło do większych demonstracyj masowych na cześć przywódcy opozycyjnego. Trockiego porwano na ręce i wśród entuzjastycznych okrzyków niesiono po ulicach miasta. Milicja sowiecka nie odważyła się wystąpić przeciwko manifestantom.

KOMSOMOLSKIE MANEWRY.

W Bobrujsku odbyły się trzydniowe manewry komsomolskich organizacyj przysposobienia wojskowego. W manewrach wzięło udział przeszło 2.000 młodzieży komunistycznej w wieku od lat 17 — 19.

ARESZTOWANIE FIŃSKIEGO ATTACHE WOJSKOWEGO.

Fiński attache wojskowy w Moskwie płk. Auma został na rozkaz GPU aresztowany na granicy fińskiej.

PROCES O MASOWE ZGWAŁCENIE W ROSJI.

„Izwiestja" donoszą, że w Uljańsku rozpoczął się w tych dniach proces przeciwko 10 młodzieńcom oskarżonym o zgwałcenie 19-letniej dziewczyny, niejakiej Kloszew. Część oskarżonych rekrutuje się z pośród t. zw. komsomołców, t. j. członków związku młodzieży komunistycznej.

Okoliczności, w jakich oskarżeni dopuścili się bestjalskiego czynu, rzucają jaskrawe światło na poziom moralny społeczeństwa sowieckiego. Przestępcy zgwałcili bowiem swą ofiarę w obecności licznych mieszkańców wioski, którzy zbiegli się na krzyk napadniętej dziewczyny i z całym spokojem przyglądali się temu ohydnemu widowisku. Dochodzenie sądowe było w tej sprawie bardzo utrudnione, gdyż mieszkańcy wioski, którzy są prawie bez wyjątku z sobą spokrewnieni, nie chcieli wydać przestępców. Doszło nawet do tego, że z inicjatywy sowietu wiejskiego zwołano wiec ludności, na którym przyjęto rezolucję, stwierdzającą, że oskarżeni są niewinni. Proces budzi w całej Rosji niezwykłe zainteresowanie. Na salę obrad w Uljańsku przybyło tyle publiczności, że władze sądowe zmuszone były ograniczyć ilość wydawanych biletów wejścia.

Ze świata.

ZGON HRABINY MARKIEWICZOWEJ.

Prasa francuska i angielska poświęca długie nekrologi zmarłej w 51 roku życia w Dublinie hrabinie Markiewiczowej, bohaterce walk o niepodległość Irlandji. Była ona jednym z wodzów powstania irlandzkiego w r. 1916 i została wzięta do niewoli z bronią w ręku, gdy na czele 120 powstańców bronila jednego z domów w Dublinie. Skazana na śmierć, potem ułaskawiona, otrzymała mandat do Izby Gmin w r. 1918, ale ani w angielskim, ani w irlandzkim parlamencie, do którego także została wybrana, nie pojawiła się, nie chcąc złożyć ślubowania wierności królowi angielskiemu. Była do końca nieugiętą zwolenniczką niepodległości Irlandji.

Hr. Konstantego Markiewicza poślubiła przed wojną w Paryżu

MATKA I CÓRKA RZUCIŁY SIĘ Z OKNA 2 PIĘTRA.

Tajemnicza tragedja rozegrała się onegdaj w Berlinie. W tutejszym magazynie towarów K. D. W. kasjerka kolejowa Edyta Otto i jej matka, po krótkiej między sobą sporze rzuciły się z okna drugiego piętra na chodnik ożywionej ulicy. Matka zabiła się na miejscu, córkę przewieziono w stanie beznadziejnym do ambulatorium pogotowia ratunkowego.

Rzeczy ciekawe.

NOWA SZULERNIA.

Swego czasu Wilhelm II. który bardzo lubił łagodny klimat śródziemnomorski na wyspie Korfu kazał sobie zbudować pyszny zamek „Achilleon“, który po wojnie przeszedł na własność rządu greckiego.

Obecnie grupa finansistów angielsko-greckich, z udziałem zresztą i kapitału niemieckiego, przedstawiła rządowi greckiemu projekt przekształcenia tej wspaniałej rezydencji b. cesarza na dom gry w rodzaju istniejącego w Monte Carlo.

Grupa ta zobowiązuje się zbudować olbrzymi hotel oraz elektrownię, poprawić wszystkie drogi na wyspie oraz płacić 4 proc. czystego zysku gminie wyspy Korfu. Wykonanie tego całego planu pochłonęłoby około 400 tysięcy funtów szterlingów, czyli prawie 20 miljonów złotych.

Rząd grecki nie udzielił coprawda, odpowiedzi na tę propozycję, wszystko jednak przemawia za tem, że wypadnie ona po myśli kapitalistów. Będziemy więc mieli nową szulernię w Europie, drugą z kolei w rezydencji cesarskiej, bo pierwsza urządzona, jak wiadomo w pałacu sułtana greckiego.

DLACZEGO MĘŻCZYŹNI ROZWODZĄ SIĘ?

Nie wszystko da się objąć ramami statystyk, a jednak kierownik biura służby społecznej w New-Yorku zebrał szereg cyfr. dotyczących sprawy, dlaczego, mężczyźni się rozwodzą.

Zapewnia on, że ma bardzo obfity materjał porównawczy, bo zbadał w tym celu 50 tysięcy rozwodów, i to specjalnie takich, kiedy rozejścia się żądał mąż. Na tej podstawie ułożył on następującą tablicę, w której wszystkie cyfry odnoszą się do 100, więc wyrażone są w procentach.

Wynika z tej statystyki, że mężczyzna rozwodzi się, bo: w 41 proc. przyciąga go inna kobieta; w 12 proc. rozwód wywołują trudności pieniężne; w 10 proc. — niewierność żony; w 8 proc. nadmiar dzieci; w 6 proc. — nuda; w 3 proc. przyczyną rozwodu mężczyzny jest rozczarowanie; w 2 proc. — zła kuchnia.

Ze wskazówek, tak pracowicie przez owego statystyka zebranych, wywnioskować można tyle tylko, że amerykański mężczyzna rozwodzi się głównie dlatego, że chce ożenić się z inną kobietą.

KRWAWY DESCZ Z CHMUR.

Niedawno w wielu miejscowościach środkowej i południowej Francji, spadł deszcz barwy czerwonej. W dzisiejszych czasach zjawisko to nie komentuje się już na sposób średniowieczny kiedy „deszcz krwawy“ uważano za zwiastuna najróżniejszych klęsk i katastrof. Za czasów dalekich przodków naszych „z nieba spadały“ żaby, ryby, szczury, myszy, żmije. Najczęściej jednak z chmur ściekała krew „prawdziwa ludzka krew“, które to zjawisko było niezawodnym prognostykiem wielkich nieszczęść. Zabobon ten datuje się z epoki zamierzchłej już starożytności. Już Homer i Wirgiljusz wspominają o „krwawym deszczu“, zaś według obserwacji poczynionych przez Plutarcha, po każdej większej bitwie, niebo płakało krwią, a działo się to wskutek unoszenia się z ciał poległych krwawych oparów, któremi nasycały się chmury, a które następnie spadały na ziemię w postaci czerwonego deszczu.

Kronikarz George de Tours opowiada, że zjawisko takie miało miejsce w Paryżu w r. 482, przyczem przerażona ludność zrzucała z siebie „zbryganą niewiadomo czyją krwią“ odzież. Podobny tajemniczy deszcz padał przez 3 dni i trzy noce w Brescji, na krótko przed śmiercią papieża Hadriana II (872). Badania mikroskopijne ujawniły, że deszcze takie zawdzięczają czerwone zabarwienie ziemnym lub mineralnym substancjom, pochodzą zaś z piasków pustyni Sahary, skąd orkany roznoszą je we wszystkich kierunkach. Na wybrzeżach Afryki zachodniej, pomiędzy wyspami Kanaryjskiemi i przylądkiem Verde, z okrętów dostrzega się często tumany czerwonego pyłu, wzniecanego przez wiatry, szalejące tam zwłaszcza w pierwszych czterech miesiącach każdego roku.

Podobne zjawiska obserwowano w okresie od sierpnia 1883 r. do lutego 1884 r. prawie na całej kuli ziemskiej. Fenomeny te były spowodowane straszным wybuchem wulkanu Krakatao, znajdującego się pomiędzy Jawą i Sumatrą. Wybuch ten, którego ofiarą padły dziesiątki istnień ludzkich wyrzucał słupy ognia lawy i ziemi do wysokości trzydziestu tysięcy metrów, wywołując różne osobliwe objawy, jak: różnokolorowe opady, niewidziane dotąd zabarwienia słońca i krwawe łuny na niebie.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Meble różne, otomany dywanikowe mokietowe w różnych kolorach za gotówkę i na raty. Sosnowiec Pogoń, Nowopogońska 17, Bracia Antczak. 4225

Sklep do sprzedania w Dańdówce Szosowa 17 w dobrym punkcie. 4645

Sypialnia dębowa jasna najnowszego opracowania, bibljoteki, tremo, tualeta szafkowa, łóżka nocne szafki, etażerki półkryte, krzesła dębowe, kredens kuchenny, stoły sosnowe, wszystko solidnego wykonania. Do sprzedania w pracowni stolarskiej Ig. Reszki, Sosnowiec-Pogoń, Orla 4. 4686

Sprzedam okazyjnie kozetkę otomanę Sosnowiec, Kołłątaja 10 oficyna 2 piętro. 4685

Sprzedam motocykl na chodzie. Wiadomość: Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 42, dozorca wskaże od godz 19-ej 4674

Samochod osobowy marki „Stoewer“ 7 osobowy z taksometrem w stanie dobrym z powodu likwidacji interesu do sprzedania. Obejrzeć można na stacji Sosnowiec autodorożka Nr. 7. 4673

Posady i prace.

Poszukuje zdolnego pracownika fryzjerskiego warunki 50 proc. miesięcznie lub pensja Wiadomość Myszków Balzam 4650-2

Pokojowa zręczna potrzebna. Zgłaszać się tylko od 3 do 6 popołudniu. Sosnowiec, 3-go Maja 7 do Inż. Bauerertza 4678-3

Potrzebny pracownik fryzjerski od 1 sierpnia. Będzin Małachowskiego B-cia Tyńscy 46-81

Większa huta poszukuje dobrego konstruktora posiadającego praktykę warsztatowa, jako pomocnika inżyniera ruchu. Odpowiedź z życiorysem do adm. „Kurjera Zachodniego“ pod „Huta“. 4677

Potrzebny zdolny ajent do sprzedaży maszyn do szycia i inkasowania należności na Ząbkowice i okolicę tamże stale zamieszkujący. Zgłaszać sie firma Singer Zawiercie

Przyjmie stolarza do roboty meblowej, chłopca do nauki Kamiński Miła 2. 4671

Lokale.

Do wynajęcia trzy pokoje słoneczne, Orla Nr. 3 4679

Pokój umeblowany do wynajęcia w śródmieściu. Wiadomość Adm. K. Z. Sosnowiec. 4669

Nauka i wychowanie.

Maturzystka udziela lekcji Sosnowiec, Nowopogońska 23 mieszk. 5. 4672

Różne.

Poszukuję pożyczki kilku tysięcy złotych na pierwszą hipotekę, procent do omowienia. Zgłoszenia do Administracji „K. Z.“ pod „hipoteka“.

Pracownia kołder Aleja 32, przeniesiona do fabryki waty J. Palusiński, Sosnowiec Środula. Poleca się nadal Szanownej Klijenteli Marja Furmanówna 4684

Uznając moje zachowanie się w lesie Ząbkowickim w dniu 29 czerwca 1927 wobec inżyniera J. Biełousa, p. o Nadleśniczego Nadleśnictwa Dąbrowa i gajowego obchodu V za niewłaściwe, niniejszym przepraszam za spowodowanie wynikłego w tym dniu zajścia i jednocześnie przesyłam do Nadleśnictwa kwotę zł. 5, przeznaczając je na Związek Straży Leśnej Rzeczypospolitej Polskiej. Stanisław Chodorowski. 4660

Zgubione dokumenty.

Zagubioną książeczkę wojskową na imię Henryka Gajewskiego unieważniam. 4627

Józef Gwóźdź unieważnia zgubione dokumenty: książeczkę wojskową PKU. w Sosnowcu oraz książeczkę Kasy Chorych. 4637-3

Jan Żak—Ogrodzieniec pow. Olkuski unieważnia zgubiony dowód osobisty, wydany przez Starostwo w Olkuszu 4639-3

Jarosz Julian zgubił portfel zawierający: Wyciąg z ksiąg ludności, kartę mobilizacyjną oraz 40 złotych. 4648-3

Ziętara Stanisław zgubił książkę wojskową, wydaną przez PKU. Pinczów 4567

Abram Szmul Straygowski zgubił książkę wojskową, wydaną w PKU. w Pinczowie. 4661-3

Zaginęła książeczka wojskowa na imię Władysława Kołodziejczyka którą się unieważnia. 4680-3

Chaim Berek Kalkopf r. 1909 zgubił dowód osobisty, wydany przez Starostwo Będzińskie. 4682-3

Antoni Placzek zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P.K.U. Sosnowiec 4683

D. Adolf Ingster—Sosnowiec, unieważnia skradziony dowód osobisty, wydany przez Starostwo Będzińskie. 4675-3

Sawed Jan zgubił książeczkę Kasy Chorych, wyd. przez kop. „Flora“ w Dąbrowie. 4670

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie 5 Zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
W tekście, w kronice	50 „
Za tekstem	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam. układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
„ (do 80 „)	25 „
„ (do 100 „)	30 „
„ (ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Katowice: REDAKCJA i ADMINISTRACJA ul. Andrzeja 1/I. p. Telefon Nr. 23-04.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa. Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska

Redaktor odpow.: Konstanty Ćwierk. Druk. „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu. Dęblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.